DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO - GOSPODARCZY

ROK I Nr. 1

TREŚĆ:

STYCZEŃ 1922 WARSZAWA

DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY.

Rok 1. Styczeń — 1922 №. 1

* * *

W przewidywaniu katastrofy politycznej, Jan Kazimierz w roku 1661 ostrzegał sejmujące stany i polityczne koła społeczeństwa polskiego: „Stanie się Rzplita łupem okolicznych narodów. Moskwa i Ruś odwołają się do ludów jednego z nimi języka i Litwę dla siebie przeznaczą; granice Wielkopolski staną otworem dla Brandeburczyka, a przypuszczać należy, iż o całe Prusy certować zechce, wreszcie dom austrjacki, spoglądający łakomie na Kraków, nie opuści dogodnej dla siebie sposobności i przy powszechnem rozrywaniu państwa nie wstrzyma się od zaboru“.

Tak mówił król w obronie systemu rządów, które miały uratować Polskę przed systemem ludowładczej anarchji.

Odpowiedziała mu opozycja obstrukcją przy płaceniu podatków, dezorganizacją obrad sejmowych, chaosem wichrzeń w obronie elekcji, nakoniec organizowaniem związków obrony interesów wojskowych, których żołd zalegał. Opozycja zwyciężyła.

Nie formalnie — lecz praktycznie, w życiu, w atmosferze zapanował duch zlekceważenia interesu państwa, uświęcenia interesu jednostki rozwarcholonej i warstwy rozpanoszonej.

A kiedy burza już gromami biła w ostatni węgieł narodowego domu, kiedy przyszła już ta chwila, której

lękał się król, — praprawnuk tych, którzy w świętych związkach wojskowych wiązali się i tych, którzy warowali w obliczu zakusów Moskwy i Brandeburczyka prawa do elekcji — niedawny trybun szlachecki, który wczoraj jeszcze konfratrował z mieszczanami, — zawołał: „uknowana jest rewolucja na zgubę wolności... dlatego wystawiają nam w depeszach obawy blizkiego rozbioru kraju.... zgadzam się, aby użyć wszelkich sposobów do odwrócenia zaboru, ale nie podług projektu, który na konferencji jest ułożony. Chcę ojczyzny bronić dlatego żem wolny. ale jeżeli będzie despotyzm, gardzę nią i .oświadczam się nieprzyjacielem Polski; ratować jej przez włożenie kajdan na wolnych nie myślę“.

Niebezpieczeństwo jednak było zbyt wielkie, chwila zbyt wyjątkowa, więc — „uknowana przeciw wolności rewolucja“ została uwieńczona zwycięstwem, które odtąd nosi nazwę konstytucji 3 maja i jest symbolem sumienia narodowego, obudzonego w obliczu ostatecznego upadku.

Niestety, pomimo entuzjastycznych akcesów sejmików ze wszystkich województw do konstytucji 3 maja, państwo polskie nie ostało się, i dopiero po stu dwudziestu paru latach zmagań się, w roku 1919 — sejm ustawodawczy staje się źródłem prawnopaństwowej twórczości narodu jako całości.

W roku 1921 sejm ustawodawczy uchwalił konstytucję, skarbnicę wolności jej obywateli, która, oby stała się puklerzem stalowym niepodległości i niezawisłości państwa!

. . . .

Polska nowoczesna zrodziła się z burzy dziejowej, której kresu jeszcze nie widać. Ze wszystkich stron otoczona jest narodami, dalekimi od zniewieściałości i na-

sycenia. Granice jej kształtują się w ogniu walk i dążeń, krzyżujących się międzynarodowych programów. W czasie wojny 1914—1918 r. była terenem dzikiej eksploatacji gospodarczej i wojskowej zaborców. Przed wojną była przedmiotem polityki wynarodowienia, centralizacji gospodarczej i proletaryzacji społecznej, po wojnie jest celem agitacji rozkładowej. W tych warunkach nie duch wolnej elekcji, nie zjawa Suchorzewskich, lecz dążenie do konsolidacji, do opanowania rozbieżnych prądów, do podniesienia autorytetu państwa powinno zapanować nad partyjnością i wybujałemi tendencjami socjalnemi.

. . . .

Owych trzydzieści kilka miesięcy dotychczasowej działalności prawno-politycz. społeczeństwa polskiego — rozwijają się w warunkach nienormalnych. Pomimo fatalnych tendencji politycznych ostatnich dwuch wieków Polski przedrozbiorowej, wbrew naukom, które biją z każdego artykułu 3 maja, niezależnie od tragicznych wzorów kiereńszczyzny i leninizmu rosyjskiego,—społeczeństwo polskie w mniejszym lub większym stopniu ulega obu niemocom, płynącym z różnych oczywiście źródeł,—z jednej strony—staroszlacheckiej obawie przed autokratyzmem i despotyzmem i z drugiej strony—gorączce natychmiastowego uregulowania wszystkich spraw społecznych.

Ze skrzyżowania tych prądów urodził się akt, o którym powiedziano, że największą jego zaletą jest to, że jest nareszcie i że najważniejszym w stosunku do niego postulatem powinno być życzenie, aby go jaknajprędzej ucieleśnić i w życie wprowadzić.

Profesor Wł. Jaworski w pomnikowem wydawnictwie p. t. „Prawa Państwa Polskiego“ pisze w zeszycie

II (Konstytucja z d. 17. III. 1921 r.): „Polska jest wyspą, oblaną morzem Niemiec i Rosji. Kwestja zwartego i mocno zorganizowanego państwa niemieckiego i kwestja powrotu caratu w Rosji jest kwestją czasu, ale jest kwestją, o ile dzieje można przewidywać, pewną. Jak zabezpieczyć nasze państwo? Z Konstytucji, gdy czytamy artykuły o prezydencie i rządzie, niewyczuwamy, aby te dalsze horyzonty były w sferze świadomości twórców. Natomiast autorowie z dumą podnoszą, że konstytucja nasza zawiera to, co jest najbardziej postępowego na świecie, a więc formę republikańską, ustrój parlamentarny, suwerenność sejmu i t. p."

Opinja polska w beztroskliwości swojej idzie jeszcze dalej. Naprawa skarbu, wojsko, podatki, obrona przed agitacją rosyjską i niemiecką pod płaszczem frazesu komunistycznego, organizacja władz—wszystkie te sprawy są na wszystkich ustach, jako frazesy wiatrem dyskusji partyjnej podszyte. Temperamenty zaczynają grać dopiero w chwili sporów nieszczęsnych o władzę, o jej obalenie lub utrzymanie.

Uczucia wywołują gorące rumieńce na twarzy w momencie targów powszednich o mnożniki drożyźniane, o podwyżki, o tantjemy, o wysokość dodatków lub chwiejność kursów.

W epoce, która uświęciła zwycięstwo idei zjednoczenia dzielnicowego, jak nigdy, nigdy przedtem, wystąpiła nienawiść prowincjonalna, uświęcona fałszywą doktryną polityczną.

W tragicznym przewrocie, którego bieg nie jest jeszcze zakończony, pod wpływem wyrodzonej z nienawiści koncepcji politycznej, szerzą się hasła rozbrojenia narodu, dezorganizacji jego gotowości moralnej i materjalnej do obrony.

Nakoniec, w słusznem poczuciu potrzeby ładu, w rzetelnem pragnieniu zbudowania pionu opinji w państwie,—zapomina się przecież często o skutkach i staroszlacheckim, zagłobowym obyczajem, zamiast sygnalizowania niebezpieczeństwa, — szerzy się panikę — wołaniem „zdrada!“.

Rodzi się więc Polska nowoczesna w mękach, trudzie, w walce, w szamotaniu się, pociągana różnemi prądami, absorbowana coraz to nowemi zasadami, targana wzajemnemi żalami, pretensjami, uroszczeniami.

Rodzi się więc Rzeczpospolita, jako państwo, jako podmiot życia politycznego narodów — w rodzinie państw europejskich, jako terytorjum rozległe, a jeszcze nieukształtowane, jako społeczeństwo przesiąknięte tem samem poczuciem bytu, a nie scałkowane jeszcze tem samem zrozumieniem istoty państwa, jako organizm gospodarczy, którego warsztaty, koleje, drogi i rynki zaczynają wzajemnie przenikać się i obsługiwać.

W ogniu niebezpieczeństwa rodzi się państwo polskie, jako przedmiot i cel narodu polskiego, jako zadanie myśli społeczeństwa, jako gwiazda przewodnia wychowania nowych pokoleń.

Coraz szerzej, coraz głębiej musi przeniknąć ogół zrozumienie myśli, że jakiem będzie społeczeństwo, takim będzie rząd, władze, sądownictwo, prawodawstwo.

Dzisiaj nie da się zaprzeczyć, że jaka będzie moralność, dzielność, sprawność, i organizacja społeczeństwa— taką będzie jego przyszłość i losy pomiędzy „Brandeburczykiem i Moskwą“.

Dzisiaj, w chwili powszechnego głosowania, wobec powszechnego nauczania i powszechnej służby wojskowej, nakoniec, zgodnie z duchem ustroju państwa, który ukształtował się w artykułach konstytucji, nie rząd

kształtuje społeczeństwo, ale społeczeństwo kształtuje się przez rząd, które ono tworzy, organizuje, kontroluje i odwołuje.

Nigdy żaden naród nie włożył bardziej ciężkiego obowiązku na głos opinji, jak naród polski.

To jest ta prawda prosta i niefrasobliwa, która się toczy, jak wytarty liczman po stolikach wszystkich klubów politycznych, którą podrzucają wszyscy żonglerzy zawodowi interesów społecznych, politycznych, gospodarczych i t. p., a której dźwięku nikt nie słucha, bo ucho polskie przyzwyczaiło się do głosu „prawo“, a dawno zapomniało dźwięku „odpowiedzialność“.

Im większa odpowiedzialność ciąży na społeczeństwie, tem mocniej należy apelować do rozbudzenia świadomości publicznej. Jest to praca, do której należy organizować szermierzy we wszystkich klasach i stronnictwach. Zadanie to przerasta siły jednego stronnictwa, nawet jednego pokolenia.

„Drogi Polski“, stając w szeregu współwalczących, w granicach swoich sił, dążyć będą:

1) do szukania porozumienia tam, gdzie to porozumienie jest możliwe, pomiędzy różnemi stronictwami i grupami, maszerującemi oddzielnie, a walczącemi o to samo dobro i bezpieczeństwo Państwa;

2) do obrony zadań i celów zabezpieczenia rozwoju życia gospodarczego i politycznego Państwa polskiego;

3) nakoniec do oddziaływania na społeczeństwo w kierunku pobudzenia jego sił, świadomości, organizacji i poczucia politycznego.

B. JAWNUT.

Sejm Wileński.

Polityka polska w czasie wojny miała do rozwiązania kapitalne zagadnienie: złączenia z każdem roztrzygnięciem sprawy polskiej zjednoczenia pozostałych dzielnic z dzielnicą pruską, mającą dostęp do morza.

Każda inna formuła miała zwolenników i protektorów, ta jedna szła po ciernistej drodze uprzedzeń, niedowierzania, nieszczęśliwych rozbieżności interesów międzynarodowych i t. d. Opinja w sprawie Gdańska w Londynie stałym była barometrem rozwiązalności sprawy polskiej, nietylko ze stanowiska faktycznego zjednoczenia, ale i faktycznej niepodległości państwa.

W sytuacji tej było rzeczą jasną, że postulaty polskie w sprawie granic zachodnich będą wyraźnie sformułowane, postulaty wschodnie muszą być uzależnione od kształtującej się rzeczywistości. Polska nie mogła wymagać od Koalicji, by w czasie wojny, uznała polskie rozwiązanie naszych granic wschodnich na zasadzie naszej jednostronnej deklaracji. Było to w czasie wojny, kiedy miljony żołnierzy niemieckich i austrjackich stało na wschodzie.

Kiedy wybuchła rewolucja rosyjska, społeczeństwo polskie przedsięwzięło szereg wysiłków politycznych, które miały na celu częściowe przynajmniej zastąpienie wojsk rosyjskich na froncie.

Historja rostrzygnie realność tych pobudek, w tej chwili jednak stwierdzić należy, że społeczeństwo polskie pragnęło zastąpić w części zobowiązania sojusznicze rosyjskie względem Koalicji, oraz, że wyrażając gotowość przyjęcia na siebie brzemienia militarnego, stawało na wspólnej platformie walki z niemcami, niepodnosząc spornych postulatów wschodnich.

Tu więc, stwierdzić należy, że ani za czasów monarchji, ani za panowania gabinetu ks. Lwowa, potem Kiereńskiego i następnie w okresie rządów Lenina — Trockiego, — społeczeństwo rosyjskie nie godziło się na zbrojny wysiłek polski i udział w walce z państwami centralnemi.

Dopiero, kiedy Rosja, skutkiem wichrzeń rewolucyjnych, zaczęła się usuwać z pola walki, nie pozwalając równocześnie społeczeństwu polskiemu na zastąpienie siebie na froncie, powstała ko-

nieczność poruszenia sprawy granic wschodnich przed forum sojuszniczem (marzec 1917 r. październik 1918 r.).

Następnie w lutym 1919 r. ma miejsce oficjalne sprecyzowanie żądań polskich zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie (list R. Dmowskiego do komisji J. Cambon'a).

Było to w rok przeszło po wypowiedzeniu wojny korpusom polskim na wschodzie przez komunistów rosyjskich i ukraińskich.

Komisja Cambon'a jednak nie przyjęła projektu polskiego, a autorzy traktatu wersalskiego w artykule 116 zmusili Niemcy do anulowania Traktatów brzesko-litewskich. Pomiędzy Polską a Rosją powstała luka. Traktat wersalski niechciał decydować sprawy wschodniej w nieobecności Rosji, pomimo, że Rosja niedopuściła Polskę do udziału w walce z Niemcami, pomimo, że Rosja nie uznała dobrodziejstwa art. 116 i nieprzestawała następnie prowadzić walki z Polską.

Artykuł 87 Traktatu przewidywał, że granice Polski, będą oznaczone później przez mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone.

Kalectwo tego artykułu, zrodzone z lojalności względem dawnego sprzymierzeńca i braku programu względem nowego, wykazało się w rok później, kiedy to mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone: 1) nietylko nie oznaczyły granic Polski, 2) ale nie utrzymały w nietykalności prowizorycznej granicy z 8 XII 1919 r. nakoniec 3) niezachowały jednolitego frontu nietylko względem granic, ale i względem Polski. Wystarczy wskazać na stanowisko rozbieżne Anglji i Francji.

Cokolwiek się da powiedzieć o działalności państw sprzymierzonych i stowarzyszonych, to jedno pozostanie nieodparte: artykuł 87 nie dał się przeprowadzić w życiu:

1) Polska była zmuszoną do prowadzenia walki;

2) Polska musiała zawrzeć traktat w Rydze;

3) Polska, pozostawiona przez Komisję polską traktatową (Cambon'a) pomiędzy Rosją (art. 116), która kiedyś zjawi się i będzie uznaną przez państwa sprzymierzone i stowarzyszone, oraz państwami sprzymierzonemi (art. 87) bez terminu i granic prowizorjum była zmuszona przez konieczność zlikwidowania tymczasowości do odwołania się do głosu ludności (Odezwa Naczelnika Państwa z d. 22 IV 1919 r.).

Traktat ryski niezlikwidował jednej sprawy: pomiędzy Polską a Litwą. Art. III Traktatu stwierdza zgodę układających się

stron, że sprawa przynależności terytorjów należy wyłącznie do Polski i Litwy. Inicjatywa Ligi Narodów niedoprowadziła do innego prawie rezultatu, jak do stanu z 22 IV 1919 roku.

Decyzja należy do ludności, która na sejmie wileńskim ma orzec o swojej przynależności państwowej. Granice tego orzeczenia są następujące: granica prowizoryczna litewska, o ile rząd polski nie zgłosi sporności terytorjum obecnej Litwy kowieńskiej, granica łotewska i rosyjska, na południu granica polska. Terytorjum powyższe jest spornem i tylko co do niego ludność na sejmie wileńskim ma orzec swoją wolę.

Terytorjum to traktat bolszewicko-litewski oddał Litwie bez woli Polski i ludności. Polska odwołała się do głosu ludności, czy ludność ta uznaje traktat bolszewicki.

Artykuł III stwierdza stan sporu pomiędzy Polską a Litwą. Polska zwraca się do ludności o mandat do uznania swych praw w tym sporze.

Artykuł 116 Tr. wers. pozostawia sprawę granic rosyjskich na zachodzie otworem. Jedynie traktat w Rydze modyfikuje ten artykuł przeprowadzając rozgraniczenie pomiędzy Polską a Rosją. Litwa i niektóre koła polityczne w Europie, licząc na zmiany w Rosji, dążą do przewleczenia decyzji pomiędzy nami a Litwą do tego momentu, usiłują proste rozstrzygnięcie sejmu wileńskiego zamienić na rolę medjatora i prawodawcy w sprawach społecznych i innych.

Dlatego też Sejm orzekający winien ograniczyć swoją rolę do:

1) Wypowiedzenia się co do mocy prawnej traktatu litewsko-bolszewickiego z 12 VII 1920;

2) Uchwały żądającej inkorporacji przez jedną ze stron spornych, powierzając jej obronę swych praw i interesów;

3) Po wykonaniu tego, sejm wileński powinien rozwiązać się.

K. SOCHANIEWICZ.

Autokefalia Kościoła wschodniego w Polsce.

Sprawa Kościoła wschodniego (niewłaściwie określonego rosyjskiem mianem prawosławnego) jest dziś zagadnieniem, więcej niż kiedykolwiek aktualnem: z jednej strony musimy się liczyć

z poważną liczbą grecko-orjentalnych na ziemiach polskich, z drugiej zaś z faktami, które zaszły w przeszłości i teraźniejszości na terenie rosyjskim. Tam bowiem stworzone dla tegoż Kościoła przez rząd carski formy organizacyjne, o swoistym autokefalnym charakterze, tak „in capite, quam in membris“ obaliła rewolucja rosyjska.

Nie uwypuklając narazie znaczenia samego momentu na podstawie analogji historycznych, podkreślimy tu nasz punkt wyjścia: tak w stosunkach narodowościowych, tak i wyznaniowych początek dyskusji zagadnienia musi wyjść od cyfr i ich związku z terytorjum. W tym względzie musimy przeprowadzić przegląd materjału cyfrowego na zasadzie danych polityczno-administracyjnych, będących wytworem rozbiorów i rządów zaborczych, gdyż z jednej strony nasze dane statystyczne są oparte o dane urzędowe władz zaborczych, z drugiej zaś stosunki polityczno-terytorjalne i administracyjne wytworzyły na punkcie organizacji Kościoła wschodniego pewien „status“, który w ogólnem rozpatrywaniu musi być wzięty pod rozwagę. Stanowi on bowiem pewne formy, o których orzec trzeba w następstwie, czy one mają ulec likwidacji, czy też przekształceniu.

Zaczniemy przegląd ten od b. Królestwa Kongresowego [1]). Opierając się na danych spisowych ksiąg ludności z 14 stycznia 1913 r., a pomieszczonych w „Roczniku statystycznym Królestwa polskiego“ za rok 1915 (Strassburgera) otrzymamy następujące dane tyczące rozmieszczenia i liczebności wyznawców grecko-orjentalnych.

Byłe gub.:	Kaliska	6 612	= 0,50%
	Kielecka	4 317	= 0,41%
	Lubelska	217 883	= 17,16%
	Łomżyńska	7 072	= 1,08%
	Piotrkowska	16 352	= 0,72%
	Płocka	3 349	= 4,47%
	Radomska	4 656	= 0,39%
	Siedlecka	109 262	= 10,67%
	Suwalska	14 697	= 2,35%
	Warszawska	47 150	= 1,77%
Ogółem b. Królestwo Polskie		484 349	= 3,71%

[1]) Ze względów rzeczowych b. zabór pruski pomijamy w ogólności i z badania naszego zupełnie eliminujemy.

Z powyższego zestawienia widać jasno, że liczba grecko-orjentalnych wynosi na terytorjum b. Kr. Kongr. znikomo małą liczbę, bo zaledwie 3,71% ogółu ludności, a następnie wykazuje tylko w dwu guberniach t. j. lubelskiej i siedleckiej znaczniejszą mniejszość prawosławnych.

Ta znaczniejsza mniejszość grecko-orjentalnych występująca na terenie obu gubernji ma swoje znaczenie w historji naszego XIX stulecia. Jest to bowiem teren, na którym rozegrał się akt walki Kościoła unickiego z moskiewską schyzmą u schyłku XIX stulecia, a następnie epilog rozbiorów Polski t. j. sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny już w XX stuleciu.

Rozpatrzymy to zagadnienie bliżej. W świetle danych spisowych z r. 1913 stan liczebny grecko-orjentalnych przedstawia się w tych gubernjach w sposób następujący:

Liczba prawosławnych w b. gub. Siedleckiej

Powiaty:	*Bialski*	33 484	=	32,6%
	Garwoliński	395	=	0,2%
	Konstantynowski	9 650	=	11,7%
	Łukowski	963	=	0,7%
	Radzyński	4 093	=	4,5%
	Siedlecki	2 222	=	2,1%
	Sokołowski	2 549	—	8,1%
	Węgrowski	391	=	0,4%
	Włodawski	54 705	=	42,1%

Powiaty z ową większą mniejszością grecko-orjentalnych leżą bezpośrednio nad Bugiem i stanowią część przedrozbiorowego województwa podlaskiego, inkorporowanego, jak wiadomo, dopiero w r. 1569 do Polski. Cyfry jednakowoż grecko-orjentalnych budzą bardzo wielkie podejrzenie co do swej bezwzględnej jak i procentowej wartości, na co zwracano już uwagę niejednokrotnie w naszej literaturze. Kontroli tego na razie nie mamy, dopiero może spis ludności z 1.X 1921 sprawę dostatecznie wyświetli.

Kontrola natomiast istnieje, jeżeli chodzi o dane Strassburgera w zakresie b. gub. Lubelskiej. Daje ją spis ludności, dokonany w r. 1916 w b. gen. gub. lubelskiem przez b. rząd austrjacki (zob. Rocznik statystyki polskiej 1920/21 cz. I str. 186) i dlatego dane cyfrowe o liczbie prawosławnych w b. gub. Lubelskiej podajemy na zasadzie danych z r. 1913 (I kolumna) i spisu z r. 1916 (II kolumna):

Liczba prawosławnych w b gub. Lubelskiej:

pow. *Biłgorajski* . .	34538 = 27,5%	5948 = 8,4%
„ *Chełmski* . .	68408 = 34,0%	6958 = 9,6%
„ *Hrubieszowski*	79488 = 52,9%	5764 = 10,1%
„ Janowski . .	1934 = 1,3%	69 = 0,1%
„ Krasnostawski.	9280 = 7,0%	1259 = 1,3%
„ Lubartowski .	2103 = 1,8%	315 = 0,4%
„ Lubelski. . .	7277 = 3,1%	459 = 0,2%
„ Puławski . .	1480 = 0,8%	86 = 0,1%
„ *Tomaszowski* .	51309 = 40,9%	4116 = 6,2%
„ Zamojski . .	15066 = 9,7%	2377 = 2,0%

Spadek procentowy, występujący w kolumnie drugiej tabeli (r. 1916) jest wynikiem różnorodnych czynników. Z jednej strony bowiem dowodzi, że liczby z roku 1913, jeżeli chodzi o liczbę grecko-orjentalnych, były bezwzględnie za wysokie, z drugiej zaś wskazuje, że zaszedł tu jakiś nieprzewidziany kataklizm, który zmienił oblicze wyznaniowe b. ziemi Chełmskiej i cząstki b. województwa bełzkiego. Tym kataklizmem jest przerzucenie się z objęć Kościoła grecko-orjentalnego utajonych unitów na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, co nastąpiło w dwu fazach: raz w r. 1905 po wydaniu ukazu tolerancyjnego[1]), a następnie po raz drugi wskutek wypadków wojny światowej. Niepoślednim czynnikiem w zmniejszeniu się liczby grecko-orjentalnych był odpływ czynowników i popów rosyjskich wskutek wypadków z r. 1914/15, a następnie ewakuacja mieszkańców tych terytorjów, dokonana przez Rosjan w tymże czasie.

Pomijając jednak te czynniki, ten nagły spadek liczby grecko-orjentalnych dowodzi bezwzględnie, że na tych terytorjach „urzędowe prawosławie" jako takie było czemś sztucznem i narzuconem, a tem samem nieżywotnem: gdy brakło galwanizacji tego trupa w zarodku, pozorne życie przemieniło się w rzeczywisty zgon.

Bo też owi rzekomi prawosławni spisów rosyjskich to byli tylko unici, związani przez cały czas istnienia niepodległej Rzeczypospolitej z biskupstwem greckiem chełmskiem pierwotnie mieszczącem się w Uhrowesku (Uhrusku) a od r. 1223 przeniesionem do Chełma. Władykat chełmski, dzielący ogólny los Kościoła ru-

[1]) Według E. Romera (Atlas geogr. Polski, Tabl. XII w wyd. 1) po r. 1905 przeszło 120,000 rzekomych grecko orjentalnych na katolicyzm.

skiego w epoce przed unią brzeską (1596), za Zygmunta III przyjął unję, pozostawał w niej aż do schyłku Rzeczypospolitej, i przetrwał w niej do trzeciej ćwierci wieku XIX, kiedy go rząd rosyjski przemocą przerobił na biskupstwo prawosławne[1]).

Djecezja chełmska unicka liczyła w r. 1863 dekanatów 21 i ciągnęła się wydłużonym pasem wzdłuż Bugu. Składały się na nią dekanaty: augustowski, bialski, chełmski, dubieniecki, grabowiecki, horodelski, hrubieszowski, kodeński, krasnostawski, lubelski, łosicki, międzyrzecki, sokołowski, szczebrzeski, tarnogrodzki, tomaszowski, tyszowiecki, wisznicki, włodawski i zamojski[2]).

Zwrot w dziejach biskupstwa grecko-unickiego chełmskiego nastąpił w r. 1875, który stanowi też integralną część dziejów martyrjologji unitów podlaskich. Wówczas to bowiem rząd rosyjski nawracając przemocą unitów, w miejsce niemającej podstaw historycznych prawosławnej djecezji warszawskiej, drogą gwałtu i bezprawia utworzył djecezję warszawsko-chełmską, obejmującą prócz parafji w Warszawie oraz innych centrach czynownictwa b. Królestwa Kongresowego utworzonych, także parafje na zwartem terytorjum w b. gub. Lubelskiej i Siedleckiej się mieszczące, w owych częściach, gdzie fałszywa statystyka wykazywała rzekome większości prawosławne.

To terytorjum biskupstwa warszawsko-chełmskiego obejmowało w b. gub. Lubelskiej dekanaty: chełmski, krasnostawski, zamojski, hrubieszowski, tomaszowski, biłgorajski; w b. gub. Siedleckiej: bialski, włodawski, konstantynowski, radzyński, sokołowski[3]) (Dane z r. 1880 Chołmsko-warszawskij eparchialnyj Wiestnik Nr. 7).

Fakty przytoczone mówią za siebie: zagadnienie organizacji samoistnej jednostki eparchialnej schyzmatyckiej na terenie b. Kró-

[1]) Od czasów Kazimierza W. na obszarach ziemi chełmskiej i przedrozbiorowego województwa bełzkiego istniało równolegle obok biskupstwa unickiego w Chełmie biskupstwo łacińskie chełmskie, z którego z czasem powstało obecne biskupstwo lubelskie.

[2]) Łacinnicy na tych obszarach byli współcześnie poddani kompetencji biskupów podlaskich i chełmsko-lubelskich.

[3]) Djecezji warszawsko-chełmskiej podlegały parafje i cerkwie, które niemal jak grzyby po deszczu wyrastały zwłaszcza w drugiej połowie w. XIX na całym obszarze b. Królestwa Kongresowego. Podkreślić należy, że fakty związane z dziejami warszawsko-chełmskiej eparchji były wyraźnem pogwałceniem nietylko Konstytucji b. Król. Pol. lecz nawet Statutu organicznego z 26 lutego 183 r. (I, art. 5, 6).

lestwa Kongresowego nie istnieje jako takie, gdyż biskupstwo schyzmatyckie warszawsko-chełmskie było tworem sztucznym, nieuzasadnionym ani historją ani statystyką. Mogłaby być dyskutowana jedynie kwestja wznowienia biskupstwa unickiego[1]) co do czego jednak danych może dostarczyć wynik pierwszego spisu w niepodległej Polsce.

Element napływowy rosyjski, który pozostał jako osad po rządach rosyjskich, nie może być brany w b. Król. Kongr. w rachubę, o ile nie zamyka się w terytorjum zwartem, a tylko takie terytorja, naszem zdaniem, mogą być traktowane jako ośrodki wymagające organizacji kościelnej. Tradycja eparchatu warsz.-chełmskiego żadnym pozorem nie może być w pierwotnej formie wznowioną, jako koncepcja legalizująca gwałt, oraz niewygasające roszczenia polityczne i dająca w ręce środek do propagandy antypaństwowej.

Małopolska t. j. b. Galicja b. zaboru austrjackiego na podstawie danych statystycznych o grecko-orjentalnych nie przedstawia poprostu żadnych wątpliwości co do naszego zagadnienia: grecko-orjentalnych w b. Galicji poprostu niema. Statystyka spisu z 31 grudnia 1910 (Rocznik statystyki Rzplitej polskiej 1920/21. Cz. I str. 192 i in.) wykazuje ogółem 2 845 grecko-orjentalnych, co w stosunku do ogółu ludności wynosi mniej niż 0,0%. W okręgu Izby handlowej krakowskiej (21 zachodnich powiatów) liczba grecko-orjentalnych wynosi 165 = 0,0%, w okręgu Izby handlowej lwowskiej (36 wschodnich powiatów) l. gr.-orjent. wynosi 1834=00%, przyczem p. Lwów liczy 560, Kołomyja 281, Przemyśl 222, Stanisławów 394, Śniatyń 117 dusz. W okręgu izby handlowej brodzkiej (10 płn. wsch. pow.) l. gr.-orj. wynosi 846=0,1%, przyczem na p. Brody wypada 375, a na pow. Kamionkę 332 dusz. Jest to następstwo procesu historycznego, który rozegrał się w dobie niepodległości Rzeczypospolitej: obszary Rusi Czerwonej przyjęły unję brzeską (1596) i pod rządem austrjackim wytworzyły samoistną organizację metropolitalną unicką z arcybiskupem grecko-katolickim we Lwowie na czele (od r. 1805). Niemniej jednak sprawa wyznawców kościoła prawosławnego była przez rząd b. austrjacki or-

[1]) Organizacje łacińskie na tych obszarach już wznowiono organizacyjnie. Dnia 10 marca 1919 r. ogłosił papież Benedykt XV prekonizowanych biskupów djecezji lubelskiej w osobie ks. Marjana Fulmana oraz podlaskiej w osobie ks. Henryka Przeździeckiego. Co do genezy samej biskupstw zob. K. Sochaniewicza Stosunki narodowościowe i wyznaniowe w djecezji podlaskiej w r. 1863. Zamość 1918 str. 15.

ganizacyjnie uregulowaną: grecko-orjentalni w Galicji podlegali antokefalnej cerkwi czerniowieckiej, analogicznie do grecko-orjentalnych krajów korony św. Szczepana, którzy mieli głowę kościoła w Karłowicach (od XVII w.). Dziś ta garstka grecko-orjentalnych w b. Galicji (mniej niż 0,01%) nie może być oczywiście traktowana jako całość organizacyjna, ale też nie może być poddana wpływom eparchy (władyki) czerniowieckiego, który podlega pod względem politycznym Rumunji. W następstwie tegoż podobnie jak i grecko-orjentalni w b. Król. Pol. (3,7%) nie mogą być i ci w b. Galicji traktowani samodzielnie lecz muszą być związani z jakiemkolwiek centrum, gdzie schyzmatycy występują na terytorjum bardziej zwartem obecnego państwa polskiego. Terytorjum takie to części t. zw. ziem zabranych, a ostatecznie traktatem ryskim związanych w jedną Rzplitą polską.

Według podziału administracyjnego z czerwca 1921 r. są to województwa: białostockie (częściowo), nowogródzkie, poleskie i wołyńskie oraz t. zw. Litwa środkowa.

Liczba wyznawców kościoła wschodniego nie da się na tych obszarach dokładnie wyznaczyć. Wyniki spisu z r. 1919 przeprowadzonego na obszarach poza linją byłej Kongresówki, dały rezultaty niezbyt pewne, a przedewszystkiem brak danych z województwa wołyńskiego. Pomieszcza je rocznik statystyczny za 1920/21 r. (l. c. p. 317 i in. w uzupełnieniach). Stamtąd wyjmujemy potrzebne cyfry:

a) Litwa środkowa:

Oszmiana	51 297	= 26,6%
Święciany	10 872	= 7,8%
Troki	908	= 1,0%
Wilno	1 681	= 0,9%

b) powiaty woj. białostockiego:

Białowieża	11 743	= 81,8%
Grodno	39 116	= 30,7%
Wołkowysk	32 743	= 33,7%

c) województwo poleskie:

Brześć lit.	49 578	= 60,8%
Drohiczyn	36 117	= 68,5%
Kamień Koszyrski . . .	?	?
Kobryń	39 724	= 72,1%

Kossów	28861	= 78,4%
Łuniniec	119256	= 83,6%
Pińsk	102121	= 79,0%
Prużany	33650	= 64,3%
Sarny	?	?

d) województwo nowogrodzkie:

Baranowicze	45551	= 57,3%
Brasław	4621	= 5,6%
Duniłowicze	48598	= 46,1%
Dzisna	86208	= 50,6%
Lida	36721	= 19,7%
Nieświeź	65764	= 73,7%
Nowogródek	77270	= 80,6%
Słonim	57222	= 58,3%
Stołpce	11402	= 32,0%
Wilejka	71783	= 73,9%
Wołożyn	38564	= 34,9%

Opierając się na tych danych i uwzględniając topograficzne rozmieszczenie powiatów, skonstatujemy, że największe skupienia grecko-orjentalnych (wyżej 50%) występują na linji Brześć lit. — Dzisna t. j. w pow. Białowieża, Brześć lit., Drohiczyn, Kobryń, Prużany, Słonim, Nowogródek, Nieświeź, Baranowicze, Wilejka, Dzisna, następnie na linji Brześć lit. — Pińsk, t. j. w powiatach Kobryń, Kossów, Łuniniec, Pińsk. Słabsze uwarstwienie (mniej niż 50%) występuje na północy od tego zasadniczego trzonu w pow. wołkowyskim i grodzieńskim, oszmiańskim i święciańskim przyczem powiaty trocki i wileński należy uważać niemal za wolne od żywiołu grecko-orjentalnego. Ten obszar pokrywa się mniejwięcej z obszarem etnograficznym polsko-białoruskim.

Co do *województwa wołyńskiego* (o którem nie mamy danych spisowych z r. 1919) to opierając się na spisowych danych rosyjskich przedwojennych odpowiednio skorygowanych, zaznaczyć potrzeba, że % grecko-orjentalnych waha się tam od 40 — 60%, przyczem Krzemieniec i Kowel stanowią stosunkowo najsilniejsze ogniwa skupień. Z obszarów b. Kr. Kongresowego łączność z tym obszarem polsko-małoruskim ze względu na liczbę grecko-orjentalnych wskazywałby jedynie pow. włodawski. Za oś skupienia grecko-

orjentalnych w tej połaci Rzplitej polskiej należałoby uważać linję Brześć lit. — Włodzimierz Wołyński.

Obszary te, o ile chodzi o formy organizacyjno-kościelne dadzą się zróżniczkować na kilka części: dzisiejsze województwo wołyńskie, obejmujące część dawnej gubernji wołyńskiej pod względem organizacyjno-kościelnym podlegało pierwotnie t. j. w czasach Rurykowiczów biskupowi grecko-wschodniemu *włodzimierskiemu*, którego władza rozciągała się pierwotnie na cały obszar dawnego ks. Włodzimierskiego. W r. 1137 wydzielono zeń eparchję uhrowiecką (od r. 1223 *chełmską*), w połowie XII w. *halicką*, w XIII w. *przemyską* (samborską) oraz *łucką*. O ile biskupstwa halickie i przemyskie (samborskie) wytworzyły z czasem formy zwartej organizacji kościelnej unickiej, jeszcze za rządów polskich, ostatecznie utrwalone za rządów zaborców austrjackich, to na Wołyniu *cały okres dziejów biskupów włodzimierskich* (od r. 1405 tytułujących się brzesko-włodzimirskimi) *oraz biskupów łuckich wypełnia w dobie niepodległej Rzeczypospolitej ustawiczna walka o unję*. Ostatecznie oba biskupstwa greckie złączone w jedną całość u schyłku Rzeczypospolitej zostały przez rząd rosyjski, po objęciu episkopatu w r. 1826 przez Jana Krossowskiego, ostatniego eparchy unickiego, przemienione w jedno prawosławne i przeniesione do *Żytomierza*.

Jak wiadomo, traktat ryski odciął *obszary wołyńskie*, przyznane Polsce od Żytomierza: obszary te, których stan prawosławny nie jest nam dokładnie znany, ani też tendencja ludu tam mieszkającego, ku której zmierza t. j. czy dążyć będzie do unji, czy też do Kościoła łacińskiego, czy do schyzmy, *nie mają zatem obecnie ram organizacyjno-kościelnych dla kościoła orjentalnego i znajdują się w tem samem położeniu co garstka grecko-orjentalnych w Małopolsce, oderwana od macierzy czerniowieckiej*. Z dawnych form organizacyjnych istnieje tradycja najstarszej macierzy we Włodzimierzu (biskupstwo włodzimiersko-brzeskie) oraz jej odgałęzienie w Łucku[1]).

Dzisiejsze województwo poleskie, co do którego dane spisu z r. 1919 wykazują blisko $^3/_4$ ogółu ludności jako wyznawców kościoła grecko orjentalnego mają w tradycji historycznej od XII

[1]) Dodać trzeba, że obok organizacji kościoła grecko orjentalnego na tychże obszarach i mniej więcej w tych samych siedzibach istniała również organizacja Kościoła łacińskiego.

w. biskupstwo turowskie (pińsko-turowskie). W r. 1596 przyjęło ono unję brzeską i przetrwało do r. 1796, kiedy je zwinięto i wcielono do eparchji mińskiej, wyznawców unji rzucono wbrew ich woli w objęcia „prawosławia". Sytuacja województwa poleskiego jest podobna do sytuacji województwa wołyńskiego: grecko-orjentalni są również na mocy traktatu ryskiego odcięci od ich macierzy kościelnej mińskiej.

Pozostaje jeszcze obszar województwa nowogródzkiego i t. zw. Litwa środkowa. Zasadniczo obszary te nie miały odrębnej organizacji eparchjalnej w dobie niepodległej Rzeczypospolitej polskiej, wchodziły bowiem w ramy organizacji kościelnych, które ostatecznie uformowały mińską eparchję: od tej oddziela te obszary również granica wyznaczona traktatem ryskim.

W powyższych uwagach na tle statystyki województw wskazaliśmy dawne ramy kościoła greckiego, jakie się wytworzyły dla omawianych obszarów w wiekach najbliższych po przeszczepieniu wiary chrześcjańskiej z Bizancjum. Ta pierwotna organizacja eparchjalna po r. 1596 ulegała ustawicznym wstrząsom, związanym z walką o unję. Jak wiadomo dzieło unji — to akcja Jezuitów ze Skargą na czele i króla Zygmunta III. Pozorny tryumf był pyrrhusowem zwycięstwem, gdyż unja jako taka nie była czemś trwałem: okazała się potrzeba nowej organizacji, specjalnie dla Kościoła grecko-orjentalnego obliczonej. Było nią utworzone w roku 1633 przez Władysława IV osobne autokefalne biskupstwo mohylowskie, które jakiś czas istniało obok tych organizacji, jakie unję przyjęły lub w jej przyjęciu ustawicznie się wahały. Nie ta jednak djecezja mohylowska autokefalna była podstawą rozwoju kościoła grecko-orjentalnego, przekształconego przemocą przez Rosję w prawosławie po r. 1772 t. j. od pierwszego rozbioru Polski. Polityka rosyjska nie traktowała schizmy jako zagadnienia odrębnego, lecz jako ściśle związane z terytorjum. Obrała za punkt wyjścia nie tę dorywczo skonstruowaną djecezję, lecz dawną grecką rurykowiczowską organizację i tej — jak to wyżej szkicowo wskazaliśmy — użyła za podstawę trzech eparchji, które funkcjonowały na terytorjach, należących do obecnego państwa polskiego. Zachodzi teraz pytanie, jaki był stosunek istotny między formami, stworzonymi przez rząd rosyjski na terytorjach polskich t. j. eparcją chełmsko-warszawską, mińską i żytomierską a całokształtem budowy kościoła rosyjskiego. Dla wyjaśnienia tego stosunku musimy się

cofnąć nieco w głąb dziejów, by oświetlić ten stosunek ze stanowiska rosyjskiej racji stanu.

Jak wiadomo kościół ruski od przyjęcia chrześcjaństwa t. j. od r. 988 był zależny zasadniczo od patrjarchy konstantynopolitańskiego. Zależność ta przybierała rozmaite formy, jednakowoż patrjarcha carogrodzki był uważany za głowę, niezależnie od stosunku tegoż do papieża. Temu stosunkowi towarzyszy stale występująca zarówno na zachodzie jak i wschodzie w dobie rozkwitu średniowiecza walka między państwem i kościołem. Teren tej walki to sprawa obsadzania metropolji i katedr biskupich. Zarówno papiestwo jak i patrjachat carogrodzki dąży do tego, aby obsadzania biskupstw dokonywać w drodze nominacji, przyczem kanoniczny wybór jest uważany za coś, co niejako na drugim stoi planie. Władze świeckie t. j. cesarze, królowie, książeta i t. d. dążą do tego, by prawo nominacji względnie wpływ na obsadzenie katedr wyłącznie skupić w swem ręku. Nie mam zamiaru przeprowadzać paraleli tej walki, rozgrywającej się na wschodzie i zachodzie Europy: poprzestaję na podkreśleniu tego faktu w ogólności

Papiestwo, dzięki wybitnym postaciom jak Grzegorz VII, Inocenty IV i t. d. wyzbyło się wpływów świeckich zarówno na wybór papieży (Kollegjum kardynałów) i wybór biskupów (kapituły), w Bizancjum przeciwnie patrjarchat stał się przedmiotem gry politycznej cesarzy bizantyjskich i ich następców (władców tureckich), co było poniekąd i źródłem schizmy i miało wpływ na kościoły podległe patrjarsze bizantyjskiemu.

Córy podległe macierzy miały w niej widomy wzór odszczepieństwa na tle czynnika świeckiego i narodowego. W zasadzie każdy z kościołów podległych Bizancjum, idący za swym pierwowzorem i źródłem musiał być schizmatyckim w naszem i ciaśniejszem tego słowa znaczeniu, czyli autokafolicznym i narodowym (państwowym). Niektóre fakta z dziejów kościoła na Rusi, z epoki przed powstaniem państwa moskiewskiego postawioną tezę zailustrują. Jak wiadomo siedziba metropolity kościoła ruskiego mieściła się do r. 1299 w Kijowie. Pierwotnie i zasadniczo metropolitami byli Grecy nasyłani tu samowolnie przez patrjarchów carogrodzkich. Jednakowoż w tym czasie, kiedy dokonał się ostateczny rozłam w kościele katolickim (za patrjarchowstwa Cerularjusza) za panowania Jarosława, syna Włodzimierza z rodu Rurykowiczów

po śmierci Theopempta, metropolity kijowskiego, tenże książe nie oczekiwał już na przysłanie metropolity z Carogrodu, lecz zwołał władyków z ziem ruskich i kazał im koniecznie obrać biskupa. I jak powiada Nestor „Włożył Bóg w serce kniaziowi i postanowił Hitorjana metropolitą św. Zofji“. I to jest pierwszy krok do wyłamania się z pod wpływu Carogrodu, dokonany na Rusi i pierwszy krok do autokefalizmu. Historjografja rosyjska uważała to za coś identycznego z tem, co nastało w Rosji w XVIII w., t. j. że Jarosław uważał się za głowę kościoła, podobnie jak to sobie Piotr W. uroił. Rzecz jasna, że fakty te co do analogji są od siebie zbyt odległe, jednakowoż stanowią ogniwo tego ewolucyjnego łańcucha, który z konieczności doprowadził nie tylko do autokafolizmu kościoła, ale nawet w formie wypaczonej do autokratyzmu carów w sprawach kościelnych. Etapami rozwoju myśli kościelnej rosyjskiej były fakty następujące: *Przeniesienie siedziby metropolity* z Kijowa w r. 1299 do Włodzimierza nad Klazmą, a w r. 1328 za W. Ks. Moskiewskiego Iwana Kolity *do Moskwy*. Po okresie walk o metropolję ruską między Polską, Litwą i Moskwą w w. XIV i XV i po unji florenckiej, przyjętej w r. 1439, przez metropolitę moskiewskiego i kijowskiego Izydora następuje *zerwanie związków między kościołem ruskim, rozwijającym się na ziemiach polsko-litewskich, a kościołem moskiewskim*. Izydora złożono z godności metropolity i teraz mamy cały szereg metropolitów moskiewskich, mianowanych przez patrjarchów konstantynopolitańskich. Ci metropolici moskiewscy łącznie z rozwojem idei panrusycyzmu carów moskiewskich — stale okazują, mimo zerwania związków organizacyjnych, tendencję do ingerowania w zakresie kościelnym w Polsce w formie zwierzchniej. W XVI w., w epoce największych starć polsko-rosyjskich i w przededniu uformowania się unji brzeskiej (1596) powstaje *w r. 1589 patrjarchat moskiewski, uznany w r. 1593 przez zjazd patrjarchów całego wschodu* [1]). Ewolucja kościoła rosyjskiego a w szczególności stworzenie godności patrjarchy stanowiło punkt kulminacyjny

[1]) Różniczkowanie cerkwi wschodnich datuje się od III w. po Chr. Cały obszar wschodu rozpadać się począł na szereg prowincji (odpowiadających tworom polityczno-administracyjnym), na czele których stali biskupi, zasiadający w stolicach (metropolici) a następnie od w. V. w ważniejszych prowincjach patrjarchowie. Przekształcenie metropolji na patrjarchat wobec rozrostu państwa moskiewskiego było czemś naturalnem.

w dziejach kościoła wschodniego w północnej Słowiańszczyźnie na zasadzie prawnie dopuszczalnych stosunków. Ten stan prawem uzasadniony trwał do r. 1700, t. j. do czasów Piotra Wielkiego.

Przebudowa państwa rosyjskiego, dokonana przez tegoż monarchę zaznaczyła się również zwrotem w stosunkach kościelnych. Po r. 1700 nie pozwalał Piotr W. obrać patrjarchy, lecz sam się uznał za głowę kościoła, a w r. 1721 powołał do życia św. Synod, składający się pierwotnie z 12 członków, ostatecznie zaś z trzech metropolitów (petersburskiego, moskiewskiego i kijowskiego), 3 arcybiskupów, 3 wyższych dostojników kościelnych i świeckiego prokuratora synodu. Sw. Synod posiadał w zakresie kościelnym najwyższą władzę prawodawczą, wykonawczą i sądową.

Łącznie z rozwojem maksymalizmu ingerencji państwa w sprawy kościoła na terenie Rosji, rozwija się także ingerencja Rosji w sprawy wyznawców kościoła wschodniego w Polsce. Zakusy tego dają się spostrzegać jeszcze w w. XVI, ale schyłek w. XVII i XVIII, owo mięszanie się w sprawy dyssydentów coraz bardziej się powiększa łącznie ze wzrostem wpływu politycznego. *Jeszcze przed rozbiorem Polski Rosja na sprawy kościoła grecko-orjentalnego usiłowała i wywierała wpływ bardzo potężny, stworzywszy zagadnienie prawosławia w swojem rozumieniu. Proces rozbicia unji i metaformozę resztek samodzielności kościoła wschodniego w prawosławie w Polsce, dokonane w XIX w., przygotowywała Rosja przez dwa poprzedzające stulecia, wyzyskawszy jednostronne załatwienie tej sprawy przez Polskę, t. j. unję kościelną i forytowanie unitów, przy równoczesnem upośledzaniu schyzmatyków i niedostatecznej organizacji kościoła wschodniego w Polsce.* Organizacja kościoła wschodniego w Polsce, dokonana przez Rosję nie była logicznie biorąc ewolucyjnem przekształceniem istniejących form, lecz obaleniem całego systemu a narzuceniem gotowych form, wytworzonych w procesie dziejowym wyżej wskazanym. Że tak było istotnie, to dowodzi całe ustawodawstwo kościoła wschodniego na obszarach ziem polskich, oparte nie o dawną polską praktykę prawną lecz prawodawstwo św. Synodu. Tak więc istniejące resztki form organizacyjnych kościoła wschodniego w Polsce zarówno pod względem prawnym są czemś narzuconem sztucznie: są tworem niespełna jednego stulecia, które przekreśliło pracę ośmiu wieków poprzednich. Rzecz jasna, że a priori w państwie polskiem jako suwerennem forma

i organizacja kościelna rosyjska w formach wytworzonych przez Piotra W. jest czemś nie tylko niedopuszczalnem, lecz zgoła i pomyśleć się niedającem: wyznawca bowiem kościoła grecko-orjentalnego na tej zasadzie jest równoznaczny z pojęciem cudzoziemca.

Wydawaćby się mogło pozornie, że z chwilą upadku caratu wskutek rewolucji r. 1917/18 podkreślenie tego momentu jest czemś, co trąci akademicką dyskusją. Tak jednak nie jest, gdyż mimo upadku caratu owo niebezpieczeństwo w koncepcji kościoła prawosławnego pozostało to samo: te formy, które przybrał kościół rosyjski po rewolucji, nadal oddychają atmosferą prawosławia i nie pozbyły się uroszczeń, jakie cechowały kościół rosyjski w XVI, XVII i XVIII w. w stosunku do cerkwi wschodnich w państwie polskiem.

Stan faktyczny, jaki zaistniał w Rosji po upadku caratu na polu kościelnem wznowił dawną formę patrjarchatu. Obecny patrjarcha Tichon jest par excellence zwolennikiem starego regim'u, czego dowodem jest to, że przez biskupa Nestora w r. 1919 posłał błogosławieństwo wojskom Kołczaka, a w stosunku do Polski zaznaczył swą „ruską“ wolę tem, że bez porozumienia z rządem polskim mianował biskupa nominata na Polskę i przeznaczył mu siedzibę w Nowogródku. Jest to poważnem memento, że sprawy kościoła wschodniego w Polsce lekceważyć nie należy, jeżeli się nie chce doprowadzić do stosunków, jakie się wytworzyły na tle dysunji u schyłku XVII i XVIII w., kiedy to Rosji otworzono tę furtkę dla narzucenia wpływów politycznych i propagandy [1]).

Nie wchodzimy tu wcale w sposób załatwienia tej sprawy przez M. S. Z. Jakiekolwiek ono jest, nie jest ono i nie może być załatwieniem zasadniczem. Sprawa bowiem likwidacji kościoła prawosławnego w Rosji, tak jak się ona przedstawia zarówno w świetle dekretów sowieckich i wystąpień Tichona na wewnątrz Rosji i w stosunku do Polski, nie jest zagadnieniem wewnętrznem rosyjskiem, ani też zagadnieniem polsko-rosyjskiem, jeżeli chodzi o ustalenie stosunku kościoła wschodniego na terytorjum polskiem

[1]) Organizacja obecnego kościoła w Rosji oparta jest na szeregu dekretów zasadniczych Sowieta Narodnich Komisów z 23/I, 25/I, (8/II), 22/VII, 11/XII, 19/XII, 20/XII 1918 r. i in., które oddzieliły kościół od państwa, zniosły własność kościelną, przysięgę, przymusowe składki, wykład religji oraz nabożeństwa w soborach, zaprowadziły kalendarz gregorjański, wyjęły cmentarze z pod zarządu kościoła, ustanowiły rozwody i śluby cywilne i t. d.

do patrjarchatu w Moskwie, jest par excellence europejskiem, dzięki czynnikom nowym, które wypłynęły również, jako rezultat upadku caratu, niezależnie od Moskwy — z Rzymu.

Rzym i Moskwa — to dwa symbole walki o spuściznę prawosławia na gruzach caratu. Moskwa wobec upadku dzieła Piotra W. cofnęła się, jeżeli chodzi o prawosławie na platformę XVI w., t. j. przywróciła patrjarchat moskiewski (1589 –1593) z całym programem zawartym implicite w stosunku do Polski. Rzym cofnął się również do idei XVI w. i to niemal zupełnie współczesnej, t. j. do idei towarzyszących unji brzeskiej (1596). Co więcej narzędziem papiestwa w tej ideologji są ci sami gwardziści papiescy, t. j. Jezuici. Że tak jest istotnie świadczy artykuł, który ukazał się świeżo na łamach „Revue des deux mondes“ [1]). Artykuł ten przynosi fakta nie tyle nowe, ile raczej mało znane a następnie je oświetla odpowiednio. P. Loiseau jako autorytet w sprawach kościelnych katolickich jest jak wiadomo nader ceniony; artykuł jego — mimo pewnych tendencji do objektywizmu i niedomówień, cechujących ostrożnego dyplomatę, ma wybitnie kościelny charakter. Dzięki temu też stawia on zagadnienie w sposób jednostronny: widzi tylko jedną akcję unifikacyjną Rzymu, a nie widzi akcji separatystycznej Moskwy i na tem tle rozgrywającej się walki o rząd dusz w Polsce.

Interesujące wywody p. Loiseau stwierdzają, że obecnie kościół rzymski po ostatniej nieudałej próbie połączenia kościołów w r. 1864, przystępuje do tejże akcji ponownie i — w wielkim stylu ją poczyna w momencie, kiedy upadły obie potęgi, które dziełu unji się sprzeciwiały, acz każda na swój sposób, t. j. dynastja Romanowów i Habsburgów. Mimo odrodzenia patrjarchatu rosyjskiego, a czego p. Loiseau dostatecznie nie podkreśla, papiestwo uważa chwilę obecną za moment szczęśliwy do zbliżenia w formie unji obu kościołów: co więcej opierając się na opinji ks. Delpuch, francuza, konstatuje, że ten korzystny moment datuje się od r. 1916. Na czem te informacje polegały nie wchodzimy bliżej: podkreślamy, że była to przedewszystkiem nowa akcja Jezuitów, głównie wśród arystokracji rosyjskiej, prowadzona z całym aparatem reżyseryjnym, mimo iż ją gorliwie tropił rząd rosyjski. W każdym razie jest ta akcja ewolucyjna ogniwem w pracy, która zaprzątała osta-

[1]) Z 15/XI 1921. Charles Loiseau „La politique de deuse vites“.

tnie lata pontyfikatu Leona XIII. (Konferencja w Rzymie w r. 1894 patrjarchów wschodnich z kollegjum kardynalskiem), Piusa IX (utworzenie w kongregacji de propoganda fide osobnej sekcji dla wschodnich kościołów) a przedewszystkiem Benedykta XV, który od 1 maja 1917 r. sprawę unji wysunął na szerokie forum polityki papieskiej. W tym bowiem dniu tenże papież osobnem „motu proprio“ (dei providentis) zamienił sekcję wyżej wspomnianą propagandy w osobną autonomiczną kongregację „Pro écclesia orientali“ z kardynałem Maronim, zapalonym unjonistą na czele. W tym samym czasie tenże papież ufundował Instytut pontyfikalny wschodni, mający na celu stworzyć falangi misjonarzy unjonistów dla wszystkich krajów wschodnich.

W krótce potem papież zainaugurował szereg wizyt apostolskich na peryferjach b. imperjum rosyjskiego: ich celem była akcja wywiadowcza pozostająca w związku z problemami unji. Nie inny, lecz ten był cel wizyty nuncjusza Rattiego w Polsce w maju 1918 r. „W Polsce podówczas (przez Niemców) okupowanej było znakomite obserwatorjum spraw litewskich, lettońskich, baltyckich, ukraińskich i t. d.“ Nieco później jedzie gorliwy włoch O. Genocchi w podobnej misji na Ukrainę.

Zapomina jednak p. Loiseau dodać co do obu misji, że odbywały się w ścisłem porozumieniu Kurji z rządem niemieckim, który w tym czasie rozwijał koncepcje polsko-ukraińskie. Wylicza jeszcze p. Loiseau szereg owych misji i ich rezultaty. Wskazuje też na fakty, któremi papiestwo neguje faktyczny stan rzeczy w Rosji: że przy Watykanie stale figuruje jako przedstawiciel Rosji wysłannik rządu Kiereńskiego Łysakowski lub przedstawiciel rządu ukraińskiego hr. Tyszkiewicz i t. d. Podobno są nawet już owoce akcji unifikacyjnej w Rosji: 18 czerwca 1921 r. miał się w Chersoniu odbyć synod prawosławny, który miał zamiar utworzyć kościół narodowy ukraiński w łączności z Rzymem.

Do wywodów p. Loiseau dodamy wyimki z programu w sprawie kościoła wschodniego, papieża Benedykta, XV wypowiedzianego [1]) d. 10 marca 1918 r. na tajnym konsystorzu:

> „...niezbadanemi wyrokami Bożemi, powołani do rządów tego kościoła rzymskiego, który jest „kamieniem i macierzą kościoła katolickiego“, zwróciliśmy oczy i umysł na sprawy

[1]) Acta apostolicae Sedis 1919 r., № 4 str. 97—101.

kościołów Wschodnich, już to tych, *które są zjednoczone ze stolicą Apostolską*, „skąd jedność kapłańska powstała, *już to tych kościołów, które się oddzieliły od tej jedności*. Idąc śladami Poprzedników naszych, powzięliśmy zamiar, dotyczący jednych i drugich kościołów, by mianowicie *zjednoczone kościoły Wchodnie przywrócić do dawnej godności* [1]), a które odpadły, przywrócić do jedności."

„Przedewszystkiem więc ustanowiliśmy św. Kongregację dla spraw kościoła wschodniego, przeznaczoną i po tem dla łacinników i greków, nawet dla schizmatyków, stworzyliśmy dom studjów, gdzieby zdobywali wyższe i obszerniejsze poznanie chrześcijańskiego Wschodu, jako też odpowiednią naukę. Dom ten ozdobiliśmy nazwą Instytutu papieskiego oraz otoczyliśmy szczególną naszą opieką. Nadto dla Nas i dla Naszych następców zastrzegliśmy przewodniczenie we wspomnionej wyżej kongregacji, by tem okazać naszą dla Wschodu życzliwość".

„Użyliśmy nadto wszelkiej pracy i wszelkiej udzieliliśmy pomocy, aby ulżyć ogromowi klęski, które szał wojenny sprowadził na ludy, zamieszkałe w granicach Rosji, na Bałkanach oraz będące pod panowaniem tureckiem".

„Aczkolwiek po zawieszeniu broni wojna ustała, nie porzuciliśmy bynajmniej troski naszej i starania o Wschód chrześcijański. Olbrzymie zamieszki polityczne i społeczne, walki narodów z narodami, stoją bardzo na przeszkodzie porządkowi życia cywilnego i religijnego, zwłaszcza w krajach, dotąd poddanych rządowi rosyjskiemu, gdzie jednak publicznie nadana obywatelom wolność wyznawania, jakiej chcą, religji, pozwalała się spodziewać, że nastały tam wreszcie lepsze czasy".

Nie poruszamy tu innych zagadnień wypowiedzianych w absolucji Ojca św., zaznaczymy jednak, że wyżej cytowany artykuł p. Loiseau jest jakby cichym komentarzem papieskiego exposé.

Z tego to cichego komentarza p. Loiseau wyjmiemy kilka ustępów, które specjalnie nas Polaków obchodzą, bo zdradzają też

[1]) To znaczy, że na terenie polskim, dążyć będzie papiestwo do odnowienia wszystkich organizacji unickich, przynajmniej tych, które przyjęły unję brzeską.

niewątpliwie źródło informacji, a raczej propagandę z tego wychodzącą źródła. Pisze bowiem p. Loiseau:

„Odrodzenie Polski z pewnością odpowiadało widokom papiestwa, jeżeli nie nadziei, którą prawie w odosobnieniu podtrzymywało ono w drugiej połowie XIX stulecia, a która wyziera z protestów Piusa IX przeciwko prześladowaniom rosyjskim. Historyczna czy współczesna Polska zasługuje w istocie jak najbardziej, aby ją uznać za państwo katolickie, o ile to pojęcie w języku politycznym ma oznaczać pojęcie [1]). W każdym razie jest to wśród Słowian naród, którego kler w sposób najnaturalniejszy jest poddany karności rzymskiej. Pyszni się on czystością swego katolicyzmu. Trzymał on wysoko sztandar swej religji przeciwko Islamowi i przeciw rosyjskiej schyzmie. Lecz to wszystko, szczególnie mało zdaje się go skłaniać do współpracy w polityce, która dąży do pojednania obu obrządków, ani nawet do tego, by oceniać je z zimną krwią. Dodajcie, że *nowa republika tkwi nieco w antypatji Polaków z Galicji ku Rusinom tej prowincji*, antypatji rasowej, podtrzymywanej różnicą obrządku, gdyż ci Rusini są w bardzo przeważającej większości unitami.

Dokoła tej kwestji unickiej grawituje jeden z najdelikatniejszych problemów, który staje przed kurją rzymską, nawet gdybyśmy odłożyli na bok względy ściśle religji i karności dotyczące. *Czy, aby zyskać wyznawców wschodnich, będzie ona próbowała szerzyć obrządek unicki, który zostawia tym ostatnim powierzchowność kultu narodowego? Czy mając na względzie Polaków, nie chwyci się raczej szerzenia katolicyzmu łacińskiego, ku czemu owi ostatni w dodatku chętnie ofiarowaliby swą gorliwość.* Polacy czują bardzo dobrze niebezpieczeństwo, z ich punktu widzenia pokrewieństw unickich między Galicją wschodnią a Ukrainą, jak zresztą i Austrja to czuła, powierzając metropolicie Szeptyckiemu, ciągle żyjącemu i bez wątpienia działającemu w unji przez nas wspomnianej. *Unici byli jeszcze liczni przy końcu XVIII stulecia na Ukrainie: liczono 300,000 w samej djecezji chełmskiej, którą zniosł z rzędu ostatnią w r. 1875 rząd rosyjski, tej samej, która stanowi przedmiot sporów między Polską a Ukrainą* [2]). Jeżeli to

[1]) Nie wiem czy autor pisząc to miał już na uwadze 114 art. konstytucji P. P. z 17. III. 1921 r.

[2]) Ten dziwny przykład i podniesienie w obecnej chwili kwestji sporności Chełmszczyzny (!) między Polską a Ukrainą jest bardzo znamienną rzeczą w artykule p. Loiseau. Ale cui bono ją podnosi?

jest pewnem, że kościół autonomiczny ukraiński jest na drodze do ukonstytuowania się i że niektórzy jego dostojnicy, jak metropolita Aleksy bp. Chersoński, podkreśla gotowość do unji z Rzymem, to kwestja religijna i kwestja polityczna z punktu widzenia polskiego są coraz to bardziej na drodze do zderzenia się. Może być w tem, że niedługo nuncjusz warszawski będzie miał w ręku sprawę, która mu przypomni wzruszenia krytycznych czasów na Górnym Śląsku".

Pan Loiseau tego wskazanego węzła gordyjskiego nie stara się rozwikłać, ani też nie rozważa argumentów pro i contra tego lub owego rozwiązania. Widzi jednak i całkiem słusznie wskazuje niebezpieczeństwo problemu, zamykające się w pytaniach: latynizm czy unjonizm? Pytanie, które dla p. Loiseau jest dylematem, dla państwowości polskiej nim nie jest: wysuwa się bowiem mimo kryzysu, jaki kościół rosyjski prawosławny przeżywa, zagadnienie organizacji kościoła wschodniego bez łączności z Rzymem i bez łączności z Moskwą, którą wysuwa obecny patrjarcha Tichon. Nie dotykając kwestji powodzenia samej akcji latyńskiej lub unjonistycznej na terenie polskim, ich korzyści lub niebezpieczeństwa z nich wypływające, państwo polskie musi się w pierwszym rzędzie liczyć z możliwością niepowodzenia obojga akcji z jednej a uroszczeniami Moskwy z drugiej strony. Liczba zaś grecko-orjentalnych, po których dusze wyciąga rękę Moskwa, jest zbyt duża, ażeby jej nie brać pod rozwagę. Chodzi tylko o ramy organizacji: wskazaliśmy, że ramy te stworzone przez Rosję jako narzucone i sztuczne muszą być obalone. Organizacja nowa musi mieć oparcie o formy rodzime, wysnute z doświadczenia dziejowego z okresów takich, kiedy jeszcze Rosja nie wpływała, przy równoczesnem uwzględnienu zasad konstytucji i traktatu ryskiego. Zaznaczam jednak z góry, że owa podkreślona rodzimość form, zaznaczona przezemnie, jak to niżej wskażemy, nie ma być ślepem naśladownictwem względnie uznawaniem organizacji, lecz ma wychodzić raczej z idei przewodnich, jakie przyświecały owym koncepcjom, które swą wartość okazały w próbie ogniowej wypadków dziejowych. Koncepji zasadniczych mamy tu dwie: jedna to koncepcja Kazimierza W., *który nie uznawał unji*, *lecz obok propagandy kościoła łacińskiego* wysuwał równolegle autokefalizm kościoła wschodniego w ramach panstwowości polskiej oraz koncepcję Olgerda, który wysuwał ideę autokefalizmu kościoła litew-

sko-ruskiego, ale równocześnie zwierzchniego nad całym kościołem ruskim bez względu na granice polityczne własnego państwa, uważając to jako środek do ogarnięcia władzy nad całą Rusią [1]). Obu tym koncepcjom poświęcimy też dla tego więcej miejsca.

Autokefalizm kościoła wschodniego w państwie polskiem pojawia się jako zagadnienie trwałe dopiero od r. 1340, t. j. od śmierci Jerzego II i wystąpienia Kazimierza W. jako jego następcy na ziemiach czerwono-ruskich. Zdawał sobie z tego zagadnienia sprawę zarówno ostatni Piast na tronie polskim jak i jego główny oponent ówczesny starosta przemyski Dymitr Detko. To też zagadnienie to wysunęło się w umowie między królem a Dymitrem. Kazimierz W. w złożonej przez się w r. 1341 przysiędze przyrzekł, że starostę (Detka) i naród zachowa przy wszystkiem oraz przy ich obrządkach, prawach i zwyczajach. Innemi słowy w r. 1341 uznał Kazimierz W., jeżeli chodzi o kościół wschodni status quo antea i przyrzekł go zachować. Wiadomem jest w nauce, że ekspansja K. W. na Rusi Czerwonej następowała stopniowo i łączy się z całym szeregiem wypadków militarnej natury, rozwijających się w latach 1340—1366. Zrazu bowiem władał Kazimierz W. bezpośrednio tylko ziemią przemyską i sanocką (1341), następnie ziemią lwowską (1352), do których w r. 1366 przyłączył jako lenne z. chełmską i bełzką (pod władzą Jerzego Marymuntowicza) oraz Włodzimierz (pod władzą Aleksandra Korjotowicza). Jakiż był faktyczny stosunek Kazimierza W. do cerkwi ruskiej? Latopisy ruskie mówiąc o wyprawie tego króla z r. 1349, notują, że w tym roku, przyszedł na Ruś król krakowski, zajął podstępnie ziemię wołyńską i wiele zła chrześcjanom wyrządził a święte cerkwie przetworzył na obmierzłą Bogu łacińską służbę. Jest to fałsz wierutny i tendencyjny: stronniczość jego zaś ma też rys znamienny i da się wytłumaczyć okolicznością, kto to pisze. Nie są to bowiem głosy ani latopisarstwa południowo ruskiego, ani rusko-litewskiego, lecz głosy latopisarzy dalekiej północy, z owych ośrodków terytorjalnych, z których wyrosło państwo moskiewskie i idea autokefalicznego kościoła moskiewskiego. Przeciwnie fakty historyczne przeczą wręcz temu: propagował bowiem co prawda Kazimierz W. obrządek łaciński na Rusi, lecz kościół wschodni

[1]) Jest to zatem idea analogiczna do koncepcji W. Ks. Moskiewskiego i stanowiąca w XIV w. przeciwwagę do ich uroszczeń.

na Rusi Czerwonej szanował i nawet starał mu się nadać formy organizacyjne. Źródło owej pełnej nienawiści insynuacji na dalekiej północy tkwiło raczej w koncepcji autokefalizmu kościoła wschodniego na ziemiach państwa polskiego, którą to ideę ostatni Piastowic rozwinąć usiłował. W tym celu robi kroki w Carogrodzie, aby wznowić osobną prawosławną metropolję halicką, zniesioną w r. 1347. Mamy list Kazimierza W. do patrjarchy carogrodzkiego Filoteusza, w którym prosi go, ażeby ustanowił od siebie zależnego osobnego i stałego metropolitę halickiego na Rusi. Z kniaziami i bojarami obrał król władykę Antoniego na tę godność i prosi wyraźnie o zatwierdzenie obranego przez siebie dostojnika, „aby zakon Rusi nie zaginął", gdyż wskutek braku metropolii, przyjdzie potrzeba chrzcić na wiarę łacińską Rusinów".

Przyczyną tej idei autokefalizmu cerkwi wschodniej na Rusi Czerwonej była zdrowa tendencja polityczna. Istniała bowiem na terytorjach bezpośrednio z Polską sąsiadujących metropolja litewsko-ruska. Zasiadał na niej metropolita Roman, który umarł w r. 1362. Metropolja litewsko-ruska, przedmiot poważnej gry politycznej książąt litewskich, w związku z ich ekspansją na południe w XIV w. rościła sobie na podstawie uchwał synodów patrjarchalnych z lat 1355/6 i 1361, prawo do zwierzchnictwa nad biskupstwami: połockiem, turowskiem wraz z katedrą metropolitalną w Nowogródku, oraz biskupstwami czerwono (mało) ruskiemi. To też *gdy w r. 1362 śmierć metropolity Romana otworzyła wakans, Kazimierz W. korzystając zeń, rozwinął akcję autokefaliczną i mocą swej władzy na terytorjach polskich stworzył samoistną metropolję wschodnią*. Nie był w swej koncepcji Kazimierz W. odosobniony. Autokefalizm kościołów wschodnich jak wyżej wskazaliśmy miał swą praktykę, wytworzoną jeszcze w III względnie w V w., że jednak natrafiał na trudności w swych zamiarach, przyczyna leżała w przedajności patrjarchów carogrodzkich, którzy ze swych praw zwierzchniczo-kościelnych potrafili uczynić frymark niepospolity. Zresztą stanowisko Kazimierza W. było wielce umiarkowane: niechciał zrywać z Bizancjum, wołał bowiem nominalnie poddać grecko-orjentalnych patrjarsze bizantyjskiemu, aniżeli oddać pod władzę kościoła litewsko-ruskiego (Olgerda) lub moskiewskiego. Że był wielce umiarkowanym, dla porównania wystarczy wziąć pod uwagę proces, który rozegrał się w tym czasie na Bałkanie. Tam bowiem od w. IX

istniała autokefalna cerkiew bułgarska, a współcześnie Kazimierzowi W. dokonał się przewrót w stosunkach kościelnych serbskich. Twórca wielkiej Serbji car Stefan Duszacz w r. 1346 zorganizował autokefalną cerkiew o wiele samodzielniejszą od tej, którą organizował Kazimierz W., który zadowalał się jedynie metropolją na zasadzie porozumienia i z wyraźną ingerencją patrjarchy carogrodzkiego.

Dzieło Kazimierza W., t. j. samodzielna metropolja wschodnia stanęła wobec nowych zagadnień w r. 1386, t. j. w roku stworzenia związku polsko-litewskiego, który kształtował się w swych zasadniczych formach do r. 1569. Zarówno Polska, jak i Litwa wniosła już gotowe formy w odniesieniu do kościoła wschodniego. Polskie wskazaliśmy, teraz wyświetlimy formy litewskie. Motyw koncepcji i tu ten sam: *Usunięcie ingerencji obcego (wrogiego) państwu żywiołu na terenie kościelnym.*

W analogicznem bowiem, do Polski położeniu, jeżeli chodzi o sprawy kościelne znalazła się Litwa w XIV w. Ekspansja Gedyminowiczów, posuwających się ku południowi i wschodowi, dążąca do opanowania całej Rusi, napotkała opór w dwu kierunkach, t. j. wzrastającem powoli W. Ks. Moskiewskiem oraz organizacji kościelnej, będącej zasadniczo łącznikiem narodowym plemion ruskich.

Ruś bowiem stanowiła, mimo rozbicia dzielnicowego jedną metropolję kościoła wschodniego, której zwierzchnikiem był metropolita kijowski [1]). Od początku XIV w. jednak ten metropolita całej Rusi, rezydował zrazu we Włodzimierzu (1299) nad Klazmą, a następnie w Moskwie (1328), i stał się narzędziem gry politycznej książąt moskiewskich, którzy rozumieli, że rząd sumień jest najlepszą drogą do opanowania mas, nie mających jeszcze zdecydowanej barwy narodowej.

W tych warunkach władza metropolity całej Rusi była czemś dla Olgerda niebezpiecznem: wiążąc się bowiem z polityką książąt moskiewskich, metropolita moskiewski błogosławił Moskali, idących na bój z Litwinami, w których szeregu znajdowali się książęta i wojownicy chrześcijańscy, zwalniał mocą swej władzy książąt moskiewskich od przysiąg, złożonych na pokój i t. d.,

[1]) Analogję ma to też w stosunkach polskich: metropolja gnieźnieńska w epoce dzielnicowej pozostała trwałą formą.

abstrahując od tego, że miał prawo interwencji na ziemiach rusko-litewskich, gdzie istniały eparchje grecko-orjentalne.

Uczynienie wyłomu w tem wszystkiem wobec znanej przekupności patrjarchów było trudnem i — łatwem. Dla Olgerda było o tyle trudnem, że w opinji świata bizantyjsko-chrześcijańskiego uchodził Olgerd jako „czciciel ognia". Wyłom jednak w dotychczas jednolitej organizacji metropolitalnej ruskiej uczynił w r. 1345 już ochrzczony Dymitr-Lubort, który otrzymał od patrjarchy carogrodzkiego odrębną metropolję ruską halicką. Została ona wkrótce, bo w r. 1347 zniesioną, lecz w kilkanaście lat później wznowił ją w obrębie państwowości polskiej, Kazimierz W., który również dążył do uniezależnienia się od metropolity Wszech Rusi, rezydującego w Moskwie, ale nominalnie będącego metropolitą kijowskim, jak i od metropolity litewskiego, który chwilowo nastał, a zgodnie z programem Olgerda rościł sobie pretensje do władzy nad Kijowem, Smoleńskiem, Twerem, Małą Rusią, Nowosilem, Nowogrodem, Rżewem, Kłuszynem, Kaługą, Mereńskiem

Powstanie metropolji litewskiej było wynikiem schizmy w łonie dotąd jednolitego kościoła ruskiego, która dokonała się poraz pierwszy w r. 1352. Mimo tego, że metropolici moskiewscy nosili tytuł kijowskich, istnieli na terenie Kijowszczyzny władykowie kijowscy. Pierwszy, który z nich wystąpił z uroszczeniami do władzy metropolitalnej był Teodoret w r. 1352, drugim zaś z kolei wyżej wspomniany Roman (1354—1362). Stało się to niewątpliwie z poduszczenia Olgerda, który rozwijał swoje podboje a w r. 1358 rozpoczął podbój Podola i Kijowa.

Prawowitość Teodoreta była bardzo wątpliwa, gdyż go wyświęcił patrjarcha bułgarski w Ternowie, wbrew woli patrjarchy carogrodzkiego. W pojęciu zatem zarówno metropolity moskiewskiego, jak i carogrodzkiego patrjarchy był buntownikiem.

Romana zatwierdził patrjarcha carogrodzki Filotej, lecz nie w charakterze metropolity kijowskiego, lecz metropolity ziem ruskich, podległych Olgerdowi. Równocześnie wydał patrjarchat rozporządzenie, uznające Włodzimierz nad Klazmą jako prawowitą siedzibę metropolity kijowskiego, który otrzymał tytuł *„metropolity Kijowa i całej Rusi"*. Zwycięstwo Olgerda było połowicznem i sukces zupełnie nie odpowiadał zamierzeniom. Po śmierci Romana (1362), kiedy powstała metropolja halicka na terenie polskim patrjarcha carogrodzki poddał ziemie litewskie bezwzględnie i po

wszystkie czasy zwierzchnictwu metropolitów kijowskich. Olgerd jednak nie dał za wygraną, tembardziej, że kiedy to orzeczenie nastąpiło był w posiadaniu Kijowa. Z tego tytułu domagał się od patrjarchatu już nie ustanowienia osobnego metropolity, lecz aby „metropolita Kijowa i całej Rusi", mający naznaczoną siedzibę we Włodzimierzu nad Klazmą wrócił do Kijowa, jako właściwej rezydencji. I rzeczywiście w r. 1376 patrjarcha carogrodzki mianował metropolitą kijowskim Serba z pochodzenia Kiprjona, z prawem następstwa po metropolicie moskiewskim Aleksym. Przez dwa lata zatem (1376—1378) było znowu dwu metropolitów całej Rusi: w Kijowie dla Litwy Kiprjon, w Moskwie dla Moskwy Aleksy. W r. 1378 został tylko jedyny legalny dla całej Rusi Kiprjon, zależny od dworu litewskiego. Teoretycznie było przekreśleniem wiekowej niemal pracy książąt moskiewskich zjednoczenia pod względem kościelnym ziem ruskich, jako drogi do ich podboju politycznego. W. Ks. Dymitr Iwanowicz znalazł jednak środki i zdołał u „przekupnego patrjarchy" Moborego uzyskać to, że ten zamianował kanclerza jego Mitjoja archimandrytą „Cerkwi Wielkiej Rusi" i, zabronił władykom podległym Moskwie przyjmować metropolity Kiprjona. Był to początek walki, w której na przemian to Litwa, to Moskwa brała górę a Kiprjon szedł tam, skąd lepszy wiatr wiał, to oddając się na usługi Litwy lub Moskwy. Stan trwał dosyć długo; zmieniała się kolejno liczba kreatur wysuniętych „par fas et nefas" przeciw Kiprjonowi z ramienia książąt moskiewskich, ale ostatecznie rezultatem było to, że ostał się Kiprjon, ale rezydował nie na Litwie, tylko w Moskwie.

Metropolita Kiprjon, zręcznie lawirujący pomiędzy Litwą a Moskwą doczekał się na swej katedrze unji polsko-litewskiej i wielkoksiążęcych rządów Witolda Kiejstutowicza. Ten wysoce rozumny jako polityk książę rozumiał dobrze niebezpieczeństwo, płynące z rezydencji metropolitów kijowskich w Moskwie. To też gdy umarł Kiprjon starał się o wyświęcenie na metropolitę kijowskiego Teodozego, władyki połockiego. W Bizancjum jednak zwyciężyły wpływy moskiewskie i metropolitą został Grek Focjusz 1408). Witold postawił mu za warunek przebywanie na Litwie. Gdy jednak Focjusz to sobie zlekceważył, a władycy litewscy zaczęli się skarżyć, że cerkiew upada, a skarby i świętości cerkiewne wywozi się do Moskwy, Witold majątki metropolity na Litwie objął w przymusowy zarząd i mimo tego, iż Focjusz osobiście

przybył interwenjować, nie przyjął go (1414 r.) lecz zwoławszy synod do Nowogródka lit. przeprowadził obiór własnego metropolity w osobie Grzegorza Comblaka. Wprawdzie ta rzecz wywołała walkę i zamięszanie i nie była uwieńczona istotnem powodzeniem, jednakowoż wskazuje wytyczne polityki państwowej polsko-litewskiej w dobie przygotowań do unji florenckiej (1439).

Tych kilka rysów z dziejów kościoła wschodniego w Polsce i Litwie na przełomie XIV i XV w. dowodzą jasno, że w dziejach nowych istniała tendencja do organizowania kościoła wschodniego na zasadzie autokefalnej. Gdy dzieło unji (1596) zawiodło, wznowił tę koncepcję Władysław IV (1633) jak wyżej wskazaliśmy. Proces ten przebyły i to zwycięsko cerkwie bałkańskie.

Licząc się z Rzymem i Moskwą, względnie mając i tu i tam baczną zwróconą uwagę jako jedyne wyjście zostaje dla państwa polskiego program Kazimierza W.: przy podtrzymywaniu i propagandzie latynizmu, dążność do autokefalizmu kościoła wschodniego. Jak wiadomo do jego zaistnienia według kanonistów grecko-orjentalnych potrzeba następujących warunków: 1) woli ludności tworzącej cerkiew autokefalną, 2) zgody rządu tej cerkwi, z której się wydziela nowa cerkiew autokefalna, 3) uznania nowej cerkwi przez inne cerkwie autokefalne, 4) zgody władzy rządowej państwa, w którem cerkiew nowa powstaje.

Na terenie polskim te cztery warunki oczywiście muszą się godzić z art. 110—116 Konstytucji z 17 marca 1921 oraz artykułem VII traktatu Ryskiego z 18 marca 1921 r. Ponieważ artykuł VII traktatu ryskiego przewiduje wzajemne desinteressement w sprawach kościelnych, przeto odpowiada już z góry warunek 2-gi, a państwu polskiemu pozostaje inicjatywa w rozwiązaniu trzech innych warunków. Łączy się z tem kreacja odpowiedniej liczby władyków na terytorjach z większościami grecko orjentalnemi, poddanych patrjarsze lub metropolicie, niezależnemu od Moskwy, a co najwyżej zależnemu od Bizancjum, obieralnemu na synodach władyków krajowych, ze stałą siedzibą w stolicy państwa. Ilość władyków oraz ich siedziby oparte być winny o kryterja statystyczne, historyczne i nowoczesnej administracji.

Inż. E. KWIATKOWSKI

Sprawa azotowa w czasie wojny i jej znaczenic dla Polski.

Wieloletnia, światowa burza wojenna, która obecnie zdaje się stopniowo zamierać i likwidować, została w pamiętnym dniu wybuchu podjęta nieomal wyłącznie jako zagadnienie militarne. Wnet jednak, może po pierwszej bitwie nad Marną, życie samo zaczęło przesuwać punkt ciężkości wojny na zagadnienia gospodarczo-przemysłowe, by pod koniec uświadomić jak najwyraźniej, że zwycięzcą będzie ten, kto zdoła więcej i prędzej produkować. W ogólnej produkcji zaś coraz bardziej dominujące miejsce począł zajmować przemysł chemiczny, wskazując już niedwuznacznie, że on właśnie wyciśnie najcharakterystyczniejsze piętno na produkcji bieżącego wieku i ewentualnie na każdej przyszłej wojnie, jeżeli w ogóle ma się odwagę o niej myśleć.

W związku z tem już w pierwszym roku wojny światowej wyłaniają się bardzo poważne kwestje produkcji chemicznej, których rozwiązanie łączy się jaknajściślej z ważącym się losem wojny. W śród nich jedno z najpoważniejszych miejsc zajmuje t. zw. sprawa azotowa, t. j. zagadnienie rozwoju produkcji i pokrycia zapotrzebowania na związki azotowe.

Motywy, które domagały się niezwłocznego podjęcia realizacji rozwiązania tego problematu opierają się na niezmiernie wielkiej użyteczności i znaczeniu tych produktów, a pewien pogląd na tę sprawę może dać zestawienie następujących cyfr i faktów:

Wedle wyliczeń Dafert'a [1]) całkowita światowa produkcja pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, kukurydzy, kartofli, ryżu, buraków cukr., trzciny cukr. i strączkowych, a więc bez produkcji łąk, bez plantacji bawełny i t. p. wynosząca w r. 1910 okrągło 700 miljonów ton, zużyła:

9 700 000 ton azotu,
3 380 000 „ kwasu fosforowego,
3 800 000 „ tlenku potasu.

[1]) Oesterr. Chem. Ztg. 1918. 67.

Z tych decydujących o produktywności gleby substancji doprowadzono w formie nawozów sztucznych w stosunku do ich zużycia przez wegetację:

kwasu fosforowego.	65·0%
potasu	24·5%
azotu	7·0%

Mimo więc, że azot związany należy do najważniejszych pokarmów roślinnych i jest konsumowany w znacznie większych ilościach niż kwas fosforowy i potas, to jednak uzupełnianie azotu w glebie pod względem ilościowym stało na ostatniem miejscu.

Ale związki azotowe posiadają olbrzymie znaczenie nietylko dla produkcji rolniczej. Połączenia te znajdują w nowoczesnej technice przemysłowej bardzo szerokie zastosowanie, a przedewszystkiem do wyrobu materjałów wybuchowych, jak bawełna strzelnicza i proch bezdymny, trotyl i kwas pikrynowy, proch czarny, nitrogliceryna i dynamity, oraz materjały kruszące dla celów górniczych. Ta produkcja rozwinięta w czasie wojny do nieprzewidywanych wprost rozmiarów wiąże bezpośrednio sprawę azotową z zagadnieniem bezpieczeństwa państwa, zaopatrzenia armji, oraz z rozwojem eksploatacji górniczej, a dla orjentacji wchodzących tu w rachubę ilości można podać, że w latach wojennych tylko armje walczące wystrzelały nawzajem we wszelkiego typu pociskach około 300 tysięcy ton azotu rocznie.

Związki azotowe, mające praktyczne znaczenie dla celów rolniczych i przemysłowych można sprowadzić do trzech zasadniczych typów, mianowicie do:

1) kwasu azotowego i jego soli czyli azotanów;
2) amonjaku i soli amonowych;
3) cyjanków, względnie cyjanamidów.

Surowcami dla tych związków są przedewszystkiem: a) naturalne, kopalne związki azotowe; b) azot zawarty w wielu materjałach opałowych; c) azot powietrza.

W pierwszej grupie surowców najpoważniejsze znaczenie osiągnęły światowej sławy złoża chilijskie saletry sodowej. Saletra chilijska, produkowana w ilości około 2 700 000 ton rocznie w 160 istniejących tam fabrykach, zatrudniających okr. 40 tysięcy robotników była do niedawna jedynym surowcem dla fabrykacji kwasu azotowego i innych azotanów, a zarazem była konsumowana bez-

pośrednio jako dobry nawóz azotowy. Zużycie saletry do celów nawozowych w Europie ma za sobą historję nieomal stu lat i dlatego też do ostatnich prawie chwil przedwojennych cieszyła się ona niezwykłą renomą i powodzeniem, stawiającem ją bezsprzecznie na pierwszem miejscu, z pośród wszystkich znanych i stosowanych połączeń azotowych.

Jeżeli budziły się pewne wątpliwości w sprawie utrzymania monopolowego stanowiska saletry chilijskiej, to zapewne nie głównym motywem była obawa co do rychłego wyczerpania się tych pokładów. Realny egoizm pokoleń żyjących jest czynnikiem znacznie silniejszym niż troska o byt pokoleń przyszłych i on to wskazywał stale na urzeczywistnione w czasie wojny światowej niebezpieczeństwo zależności najważniejszych działów gospodarstwa społecznego i produkcji od importu obcej, zagranicznej saletry. Niemniej poważnem ostrzeżeniem przy stałym wzroście intensywności kultury rolnej był też fakt, że całkowita produkcja saletry chilijskiej odpowiada zaledwie niecałym 4·5% azotu, konsumowanego rocznie tylko przy kulturze roślin spożywczych.

Istotnie też nowoczesna technika szczyci się stworzeniem szeregu nowych dróg produkcji związków azotowych, między innemi i bezpośrednich dróg produkcji kwasu azotowego i azotanów. Jest to kwas azotowy syntetyczny, wytwarzany przez spalenie powietrza w wysokiej temperaturze łuku elektrycznego i jego pochodne jak saletra wapniowa, sodowa, potasowa lub amonowa, stosowane obecnie zarówno dla celów nawozowych jak i przemysłowych.

Na tej zasadzie opierają się światowej już dziś sławy fabryki saletry syntetycznej w Norwegji, zbudowane wedle metody Birkeland'a i Eyde'go. Tam na 80-kilometrowej przestrzeni, która jeszcze w r. 1906 przedstawiała obraz nieomal pustynny, wzdłuż wodospadów rzeki między Notodden i Rjukan stoją obecnie olbrzymie, świetnie prowadzone fabryki „Norweskiego Towarzystwa Azotowego", rozporządzające siłą 350 tysięcy koni mech., połączone linją kolejową, a zatrudniające powyżej 10 tysięcy robotników.

Na tej samej zasadzie technicznej spalania powietrza do kwasu azotowego oparte zostały i fabryki, zbudowane wedle własnej metody przez prof. Ig. Mościckiego w Chippis w Szwajcarji, a także — niedawno uruchomiona pierwsza w Polsce fabryka syntetycznych związków azotowych w Borach pod Jaworznem.

Znacznie poważniejszym jednak konkurentem dla saletry chilijskiej stały się na wiele lat przed wojną związki amonowe, uzyskiwane wówczas prawie wyłącznie przy racjonalnej chemicznej przeróbce materjałów opałowych, przedewszystkiem węgla kamiennego, a także innych gatunków węgli, torfu i łupków bitumicznych. Zawartość azotu, związanego w węglu jest stosunkowo niewielka, w każdym jednak razie przy rocznem zużyciu węgla, dochodzącem w ostatnich latach przedwojennych do 1400 miljonów ton, azot chemicznie związany z tego źródła reprezentuje wartość ilościową 15—17 miljonów ton rocznie, a więc ilość przewyższającą 40-krotnie zawartość azotu w całej produkowanej saletrze chilijskiej i nieomal 2 razy wyższą, niż światowe zapotrzebowanie azotu dla celów rolniczych. Obecnie jednak zaledwie $^1/_{50}$ część wydobytego węgla przerabia się w sposób chemicznie i gospodarczo racjonalny, przyczem jednak i w tych wypadkach nie wyzyskuje się praktycznie całego, zawartego w węglu azotu, a zaledwie od 20% do 60% — w zależności od typu i celu urządzenia. To źródło związków azotowych było więc do niedawna w nieznacznym tylko stopniu wyzyskane, jakkolwiek teoretycznie właśnie na te metody należałoby zwrócić jaknajbaczniejszą uwagę. „Istotą ich bowiem jest, że polegają jedynie tylko na racjonalnem wyzyskaniu węgla i nie zużywają dla samej produkcji azotu ani energji ani surowców“ [1]).

To też w ciężkim okresie gospodarczym coraz gwałtowniej we wszystkich państwach cywilizowanych i przemysłowych podnosiły się głosy protestu przeciwko dotychczasowemu marnowaniu cennych surowców, domagano się nawet w pewnych wypadkach wydania ustawy, zabraniającej po okresie przygotowawczym zużycia surowego węgla do celów opałowych.

Istotnie też w czasie wojny rozwój produkcji związków amonowych, szczególnie w Niemczech, Stanach Zjednoczonych i Anglji dokonywał się w niebywałem tempie. Nie bez znaczenia dla tej sprawy była oczywiście i ważna, zrealizowana na wielką skalę praktycznie zdobycz nowoczesnej techniki, mianowicie przeprowadzenie amonjaku na kwas azotowy przez utlenienie w obecności katalizatora, t. zw. „metodą Ostwalda“.

Związki amonowe bowiem szczególnie dla celów przemysłowych nie zawsze mogły zastępować saletrę chilijską i produkowa-

---

[1]) Memorjał „W sprawie azotowej“ prof. Ig. Mościckiego.

ny z niej kwas azotowy. Dopiero przy praktycznem urzeczywistnieniu metody ostwaldowskiej można było stwierdzić, że zasadniczo możliwem jest rozwiązanie sprawy azotowej w całej rozciągłości przy racjonalnem wyzyskaniu jedynie chemicznej substancji węgla. Jednakże rozwój produkcji kwasu azotowego i pochodnych nie ograniczył się tylko do urzeczwistnienia wymienionych metod. Zapotrzebowanie na związki azotowe wzrasta w okresie wojny tak gwałtownie, że najszybszy nawet rozwój w instalowaniu urządzeń do rekuperacji produktów ubocznych w przemyśle przetwórczowęglowym, nawet rozwój eksploatacji złóż chilijskich nie jest w stanie dotrzymać mu kroku. Należało więc szukać dalszych, nowych dróg produkcji związków azotowych; jeszcze energiczniej należało przystąpić do praktycznego wciągnięcia w zakres produkcji przemysłowej tego surowca, który w nieograniczonych nieomal ilościach jest dostępny na każdem miejscu, t. j. azotu powietrza.

I ta idea w wojennych wyścigach azotowych została na szeroką skalę zrealizowana.

Przedewszystkiem należy tu wymienić metodę haberowską, prowadzącą do syntezy amonjaku z wodoru i azotu w wysokiej temperaturze i przy użyciu znacznego ciśnienia. Metoda ta — i późniejsza nieco, pokrewna G. Claude'a—dają możność produkcji bezpośrednio siarczanu amonowego, względnie przy zastosowaniu metody ostwaldowskiej kwasu azotowego i jego soli.

Urządzenia tego typu wymagają co prawda kosztownych inwestycji, jednakże zużywać mają na 1 *kg* związanego azotu najmniej energji ze wszystkich metod syntetycznych i wedle doświadczeń niemieckich zdolnością konkurencyjną przewyższać mają również szeroko rozwinięte w czasie wojny metody wiązania azotu do cyjanamidu. Cyjanamid wapnia jest stosowany bezpośrednio jako nawóz azotowy, ale także może być działaniem wody rozłożony, przyczem powstający amonjak podlega bądź to związaniu na siarczan, bądź wreszcie może być utleniony i na kwas azotowy.

W końcu należy wspomnieć o opracowanej przez prof. I. Mościckiego nowej metodzie, polegającej na elektrochemicznej syntezie cyjanowodoru z gazu ziemnego i azotu, który może być przeprowadzony bądź to w siarczan, bądź też na kwas azotowy.

Zestawienie ogólne przytoczonych systemów produkcji związków azotowych nie wyczerpuje wszystkich opatentowanych, a nawet stosowanych w różnych krajach metod i pomysłów. Jednakże

już przytoczony obraz wskazuje wyraźnie, jak silnie zarysowała się sprawa azotowa w ostatniej dobie, jak wielkie i poważne musiały być potrzeby, skoro zdołałyześrodkować przy tem jednem zagadnieniu tyle wysiłków twórczego umysłu ludzkiego.

(C. d. n.).

F. RASIŃSKI

Położenie finansowe Polski.

Kraj taki, jak Polska, który przez okres sześcioletni był terenem walk, prowadzonych przez obce, a więc nie zainteresowane w zachowaniu jego dobrobytu, potęgi, który w pierwszych latach swej państwowości zmuszony był w obronie swych granic prowadzić wojnę na własną rękę prawie bez pomocy finansowej z zewnątrz, który bez kredytu stworzyć musiał własną armję, wreszcie dla zaspokojenia świeżo powołanych do życia politycznego, a pod rządami obcemi nie dość uobywatelonych mas ludowych, musiał odrazu rozpocząć rozległą akcję opieki społecznej i reformy agrarnej, który wreszcie w krótkim czasie odbudował całą sieć swoich dróg żelaznych i bitych, większą część swych osiedli i warsztatów pracy — kraj taki w pierwszych latach swej państwowości nie może mieć dobrych finansów.

Rząd Polski odziedziczył w trzech swych dzielnicach Rzeczypospolitej trzy odrębne systematy podatkowe. Jakkolwiek przed wojną dzielnice te były dla obcych rządów w znacznej mierze podatkowo czynne, czyli po zaspokojeniu miejscowych potrzeb dawały im poważne nadmiary, po wojnie wskutek wzrostu drożyzny, upadku życia gospodarczego i wzrostu wydatków, wpływy z podatków zdeprecjonowanych przestały pokrywać potrzeby państwa. Rząd musiał zwrócić się na ich zaspokojenie o pomoc kredytową do własnego społeczeństwa. Pierwsza polska 5%-owa pożyczka wewnętrzna z roku 1919, emitowana w walutach trzech dzielnic, dała do końca grudnia 1920 r. następujące sumy:

w markach niemieckich	. . . .	545.090.800	M. p.
w koronach austrjackich:	795.502.400 po 0,70 —	556.851 680	„ „
w rublach rosyjskich:	439.255.900 „ 2,16 —	948.792.744	„ „
Razem:		2.050.735.224	M. p.

Sumy te wpłynęły w przeważającym stosunku do 31 października 1919 r. od tego czasu wpływy są bardzo nieznaczne i operacja może być uważaną za zamkniętą. Jeżeli poszczególne waluty rozważać w ich rozgraniczeniu terytorjalnem, możemy obliczyć, że podpisy pożyczek przyniosły na jednego mieszkańca:

	Ludność:	M. p. na mieszkańca.
W dzielnicach d. pruskich	2.972.400	183,39
W b. Galicji i okupacji. austr.		
b. Król. Polskiego Kongresowego	11.531.500	48,29
W okup. niem. Król. i b. etapach	6.700.000	141,60
Razem:	21.203.900	96,71

Już ten przybliżony obrachunek wykazuje, że pomiędzy trzema dzielnicami państwa w stosunku ich tężyzny finansowej zachodzą znaczne różnice. Warunkują się one naprzód odmiennym stopniem ich dobrobytu w okresie wcześniejszym, powtóre tą okolicznością, iż Wielkopolska i Pomorze nie doznały żadnych zniszczeń podczas wojny, kiedy w Galicji $^3/_4$ kraju uległo zupełnej ruinie od kilkakrotnej fali olbrzymich sił nieprzyjacielskich.

Jednocześnie prawie ogłoszoną została wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki pożyczka 5%, która pod koniec 1920 roku przyniosła 16 969.120 dolarów. Rządy zaś koalicyjne, widząc trudne położenie finansowe Polski, starały się przyjść jej z pomocą, dostarczając na kredyt materjał wojenny lub artykuły żywnościowe. Stan zadłużenia Skarbu Polskiego zagranicą na czas obecny wyraża się w sumach następujących:

Zadłużenie skarbu zagranicą.

na dzień 30 września 1921 r.

	Suma w walucie obcej.	Kurs w końcu listopada.	Suma w Mark. pol.
Dolarów St. Zj. P. A.	143.143.167	3.600	515.315.400.000
Franków francuskich	460.563.669	250	115.140.900.000
Funtów szterlingów	3.715.478	14.400	53.502.900.000
Franków w złocie	33.578.062	700	23.504.600.000
Guldenów holenderskich	17.800.000	1.230	21:894.000.000
Koron norweskich	16.575.836	520	8.619.400.000
Lirów włoskich	7 134.335	150	1.070.100.000
Koron szwedzkich	128.507	820	105.300.000
Koron austrjackich	111.070.000	0,60	66.600.000
Razem Marek polskich:			739.219.200.000

Z przeniesienia Marek polskich		739.219.200.000
Polska pożyczka dolarowa 16.969,120	3.600	61.088.800.000
	Razem:	800.308.000.000
Podług kursu 700 wynosi to franków złotych		1.143.300.000

Przy ludności podług spisów przed wojną 27.378.000, zadłużenie to wynosi 29.232 M. p. lub 41,76 franków złotych na mieszkańca.

Sumy te nie wpłynęły jednak do Skarbu Państwa gotówką, lecz zaliczone zostały na jego ciężar za dostarczony przez rządy lub firmy zagraniczne materjały i produkty. Dla pokrycia zaś niedoboru wydatków bieżących Skarb stworzył sobie rachunek w P. K. K. P., której Sejm przyznał prawo emitowania swoich biletów w granicach stopniowo podnoszonych kolejnemi uchwałami sejmu. Wzrost tej emisji odbywał się w następującym stosunku:

		Wysokość kredytu przyznanego Skarbowi przez P. K. K. P.		Emisja biletów P. K. K. P.	
		Suma m. p.	Przyrost w stosunku do pozycji poprzedniej	Suma m. p.	Przyrost w stosunku do pozycji poprzedniej.
1919.	31 marca	400.000.000		1.223.196.000	
	30 czerwca	1.125.000.000	1,812	1.784.564.000	0,459
	30 września	2.225.000.000	0,978	2.964.710.000	0,661
	31 grudnia.	6.825.000.000	2,067	5.316.296.000	0,793
1920.	31 marca	14.775.000.000	1,165	10.690.619.000	1,011
	30 czerwca	27.625.000.000	0,870	21.730.075.000	1,033
	30 września	40.625.000.000	0,470	33.203.498.000	0,528
	31 grudnia	59.625.000.000	0,468	49.361.485.000	0,487
1921.	31 marca	93.625.000.000	0,570	74.087.403.000	0,501
	30 czerwca	130.625.000.000	0,395	102.697.302.000	0,386
	30 września	178.000.000.000	0,363	152.792.057.000	0,488
	31 października.	198.500.000.000		182.777.296.000	

Wyróżniają się tu dwa okresy, których rubieżą jest dzień 30 czerwca 1920 roku, a w każdym z nich przyrost zadłużenia

i emisji, biletów odbywał się z niewielkiemi odchyleniami równomiernie. Przeciętne liczby obu szeregów wynoszą w okresie:

	Przeciętne liczby zadłużenia. zadłużenia	emisji
31 marca 1919—30 czerwca 1920	1,378	0,791
30 czerwca 1920—30 września 1921	0,453	0,478

Drugi okres obejmuje jeszcze trzy miesiące wojny z bolszewikami, ostatni jednak rok przypada już na czas pokoju i demobilizacji, okoliczność ta decydowała zatem o zmniejszeniu obu przeciętnych. Jednakże i w okresie pokojowym nie można stwierdzić zwolnienia szybkości przyrostu obu sum. Pomimo tak szybkiego tempa inflancji Polska zawsze odczuwa brak środków obiegowych. Sumy emisji, przeliczone na najbardziej stałą walutę, na dolary, dają równoważnik, który pomimo wahań trzyma się w przybliżeniu na jednym poziomie.

	Emisja biletów P. K. K. P.		Kurs dolara.	Suma biletów przerachowana na dolary.	
	Suma w m. p.	na 1 mieszkańca wypada m. p.		Suma w dolarach.	na 1 mieszkańca wypada dolarów.
1919. 31 marca	1.223 196.000	44,68	12,00	101.933.000	3,72
30 czerwca	1.784.564.000	65,18	16,75	106.561.000	3,89
30 września	2.964.710.000	108,27	35,50	83.513.000	3,05
31 grudnia	5.316 296.000	194,18	119,00	44.675.000	1,63
1920. 31 marca	10.690 619.000	390,48	156,12	68.477.000	2,50
30 czerwca	21.730.075 000	793,70	141,75	153.299.000	5,60
30 września	33.203.498.000	1,213	270,00	122.975 000	4,49
31 grudnia	49.361.485.000	1,803	590,00	83.663.000	3,06
1921. 31 marca	74 087.403.000	2,706	817.50	90.627.000	3,31
30 czerwca	102.697.302.000	3,751	2075	49.493 000	1,81
30 września	152.792.057.000	5,581	5965	25.615.000	0,96
31 październ.	182.777.296.000	6,676	3025	60.422.000	2,21

Zmniejszona od połowy 1920 go roku szybkość inflacji była częściowo skutkiem drugiej operacji kredytowej wewnętrznej pod

nazwą 5% Pożyczki „Odrodzenia“ 1920 roku. Na dzień 25 listopada zrealizowano tej pożyczki na ogólną sumę 10.064.511.878 M. p., z tego 1.899.717.586 wydano na umorzenie 5% pożyczki 1919 roku i 97.299.182 austrjackiej Pożyczki wojennej. Suma sprzedaży Pożyczki Odrodzenia rozkłada się na poszczególne dzielnice: (podług stanu na dzień 22 września 1921).

na dzielnice d. pruskie	2.270.864.900,	763,98	M. p. na mieszk.
na b. Kr. Polskiego Kongr.	5.375.778.500,	425,59	„ „ „ „
na b. Galicję	1.316.588.900,	163.53	„ „ „ „
Razem . .	8.963.232.300,	378,93	M. p. na mieszk.

Reszta podpisów w sumie 734.570,498 przypada na Cieszyńkie i Kresy Wschodnie. W listopadzie 1920 roku Skarb wypuścił jeszcze 4% pożyczkę premjową, której na oznaczony wyżej dzień zrealizowano na ogólną sumę 1.813.680.745 M. p. Nadto w tymże okresie sprzedano 4 i 5% biletów skarbowych na sumę 15.200.000.000 M. p. Razem pożyczki wewnętrzne przyniosły Skarbowi:

5% pożyczka z 1919 r.	2.050.735.224.—	
mniej suma umorzona Poż. Odrodzenia 1920 r.	1.899.717.586.—	151.017.638.—
5% Pożyczka Odrodzenia 1920 r.		10.064.511.878,—
4% Pożyczka Premjowa 1920 r.		1.813.680.745,—
4 i 5% bilety skarbowe		15.200.000.000,—
Razem . .		27.229.210.261,—

czyli po 994,57 M. p. na mieszkańca, łącznie zaś z długiem w P. K. K. P. i z długiem zagranicznym 1.026.037.000.000 M. p. czyli po 37.477 M. p. lub po 53,54 franka złotego na mieszkańca. Nie wchodzą do tej sumy, jakie Rzeczpospolita ma przejąć na siebie z podziału długów niemieckich i austrjackich, oraz b. Galicyjskiego Wydziału Krajowego.

Drugą przyczyną zmniejszenia inflacji biletów P. K. K. P. od połowy roku zeszłego jest wprawdzie powolny, ale stały wzrost dochodów skarbowych. Posiadamy już perjodycznie ogłaszane w „Monitorze Polskim“ tymczasowe sprawozdania kasowe za okres budżetowy: kwiecień — grudzień 1920, oraz za pierwszych sześć miesięcy 1921 r. dla b. Królestwa Polskiego Kongresowego i dla b. Galicji. Sumy dochodów skarbowych, które wpłynęły za ten czas podaje załączona tablica.

TABLICA DOCHODÓW SKARBOWYCH

w okresach kwiecień — grudzień 1920 i styczeń — czerwiec 1921

ułożona podług perjodycznie ogłaszanych w „Monitorze Polskim" tymczasowych sprawozdań kasowych.

Tytuły podatkowe	Kwiecień — Grudzień 1920.						Styczeń — Czerwiec 1921.					
	b. Królestwo Polskie Kongresowe.		b. Galicja.		Razem.		b. Królestwo Polskie Kongresowe.		b. Galicja.		Razem.	
	Suma.	na mieszkańca	Suma.	na mieszkańca.	Suma.	na mieszkańca.	Suma.	na mieszkańca.	Suma.	na mieszkańca.	Suma.	na mieszkańca.
Od nieruchomości wiejskich . . .	28.860.446,85	2,28	26.187.439,11	2,52	49.047.885,96	2,38	220.328.717,71	17,44	74.511.465,65	9,26	294.840.183,36	14,26
Od nieruchomości miejskich . . .	18.603.369,12	1,47	8.493.024,66	1,06	27.096.393,78	1,31	7.932.348,07	0,63	8.534.867,66	1,06	16.467.215,73	0,80
Dochodowy i przemysłowy.	203.708.779,30	16,13	63.639.518,87	7,93	267.348.298,17	12,94	506.990.024,58	40,14	186.260.631,98	23,14	693.250.656,56	33,52
Od kapitałów ruchomych.	52.914.928,02	4,19	2.033.150,63	0,25	54.948.078,65	2,66	71.200.063,30	5,63	8.712.401,53	1,08	79.912.464,85	3,86
Wojenny i danina jednorazowa . .	230.323 340,75	18,23	28.745 599,51	3,58	259.069.940,26	12,54	383.072.192,09	30,32	88.404.278,13	10,98	471.476.470,22	22,80
Odsetki za zwłokę i grzywny . . .			1.744.928,82	0,22	1.744.928,92	0,09	45.303.298,36	3,59	5 393.397,32	0,67	50.696.695,68	2,45
Podatek stemplowy.	472.124.994,91	37,38	180 870.715,20	22,53	652.995.710,11	31,61	1.258.664.698,06	99,25	393.552.111,68	48,88	1.647.216.809,74	79,64
Od piwa, wina, drożdży, miodu, zapałek i gilz. . . .	21.686.576,25	1,72	6.212.689,30	0,77	27.899 266,05	1,35	29.875 226,11	2,87	5.460.706,11	0,68	35.335.932,22	1,71
Dochody różne . .	20.561.461,21	1,63			20.561.461,21	1,00	351.861.333,99	27,85	1,379.154,49	0,17	353.240.488,48	17,07
Akcyza od wódki i dochody mon. spir.	1.043.089.329,61	82,58	333.537.661,76	41,56	1.376.626.991,37	66,64	1.997.733.274,48	158,16	709.366.249,25	88,11	2.707.099.523,73	130,89
Podatek od węgla kamiennego . .	96.106.560,00	7,61	31.656.480.00	3,94	127.763.040,00	6,18	1.206.188.525,58	95,49	410.016.239,42	50,93	1.616 204.765,00	78,15
Inne monopole i akcyza od nafty.	461.069.439,79	36,50	292.952.152,70	36,50	754.021.592,49	36,50	1.973.374.543,15	156,23	1.257.720.470,66	156,23	3.231.095.013,79	156,23
Cło	324.737.956,20	25,71	206.330.489,67	25,71	531.068.445,87	25,71	643.701.856,15	50,96	410.260.183,19	50,96	1.053.962 039,34	50,96
Podatek od zysków P. K. K. P . . .							305.372.410,00	24,17	194.627.590,00	24,18	500.000.000,00	24,18
	2.973.787.182,01	235,43	1.176.403.850,83	146,57	4 150.191 032,84	200,91	3.996.598.511,63	712,24	3.754.199.747,07	466,33	12.750.798.258,70	616,53

Załączona tablica wykazuje, że główne źródło dochodów skarbowych stanowią podatki spożywcze, oraz cła. Przyniosły one w pierwszym okresie 136,38 M. p. w ostatnim 417,94 M. p. na mieszkańca czyli 67,88 i 67,79% ogólnej sumy dochodów skarbowych.

Przeciętnie na miesiąc dochody te wynoszą w okresie:

Kwiecień — grudzień 1920 — 461.132.337 M. p.
Styczeń — czerwiec 1921 — 2.025.133.050 M. p.

Stosunek między obu sumami wynosi 4,39. Porównanie miesięcznych sum dochodu, przeliczonych na dolary, może dać wobec stałego spadku kursu marki polskiej bardziej do rzeczywistych warunków zbliżony obraz.

Sumy dochodów skarbowych przeliczone na dolary podług przeciętnego miesięcznego kursu marki polskiej:

	Suma dochodów skarbowych w markach polskich.	Przeciętny kurs miesięczny dolara.	Odpowiednia miesięczna suma dochodów w dolarach.	
			Suma	Przeciętne obciążenie mies. na mieszk.
1920. Kwiecień-Czerwiec	872.866.470	174,37	1.668.610	0,081
Lipiec-Wrzesień	811.800.181	207,21	1.305.922	0,063
Październ.-grudzień	2.465.524.381	417,50	1.968.483	0,095
1921. Styczeń	984.165.819	753.54	1.306.057	0,063
Luty	1.409.097.161	812,41	1.734.466	0,084
Marzec	1.940.376.185	829,24	2.339.945	0,113
Kwiecień	2.602.935.914	806,35	3.228.047	0,156
Maj	2.645.092.086	899,53	2.940.527	0,142
Czerwiec	3.169.131.093	1.350,30	2.346.983	0,114
1920. Kwiecień-Grudzień	4.150.191.032	279,87	14.829.042	0,717
1921. Styczeń-Czerwiec	12.750.798.258	917.59	13.896.025	0,672
przeciętnie miesięcznie				
1920. Kwiecień-Grudzień	461.132.337		1.647.671	0,080
1921. Styczeń-Czerwiec	2.125.133.050		2.316.004	0,112

Przyrost przeciętnych dolarowych sum w obu okresach wynosi 40,56%.

Na towarowym rynku polskim jednak ani marka polska, ani dolar amerykański nie posiada stałej zdolności nabywczej. Mianowicie za dolary można było w Polsce przez dłuższy okres czasu zakupić coraz większą ilość artykułów pierwszej potrzeby. Czyli że zmiana cen w Polsce, mierzona markami polskiemi, wywołuje wrażenie wzrostu drożyzny, mierzona zaś dolarami, sprawia efekt taniości. Jeżeli za jednostkę wydatku uważać będziemy co miesiąc na podstawie miesięcznych cen rynkowych obliczone przeciętnie miesięczne koszty utrzymania rodziny pracowniczej, to kosztem tym mierzyć możemy wartość miesięcznej sumy dochodów skarbowych. Zmianę tych stosunków wyświetla nam następująca tablica.

		Przeciętny dzienny koszt utrzymania rodziny w m. p.	Zmiany kosztów utrzymania z miesiąca na miesiąc.	Zmiany kosztów utrzymania w stosunku do kwietnia 1920	Przeciętny miesięczny kurs dolara.	Przeciętny dzienny koszt utrzymania rodziny obliczony w dol.	Wydatek 1.000 m. p. na utrzymanie w Polsce pokrywa się w dol.
1920.	Kwiecień	117,75	1,000	1,000	170,94	0,689	5,85
	Maj	144,25	1,2250	1,2250	189,66	0,761	6,46
	Czerwiec	160,06	1.1096	1,3593	162,52	0,988	8,36
	Lipiec	167,74	1,0480	1,4245	170,46	0,984	8,36
	Sierpień	199,38	1,1886	1,6932	208,83	0,955	8,11
	Wrzesień	196,65	0,9863	1,6700	242,36	0,811	6,89
	Październik	228,01	1,1595	1,9364	274,85	0,830	7,05
	Listopad	272,81	1,1965	2,3169	419.45	0,650	5,52
	Grudzień	357,55	1,3106	3,0365	558,19	0,641	5,44
1921.	Styczeń	450,68	1,2605	3,8275	753,54	0,598	5,08
	Luty	544,77	1,2088	4,6267	812,41	0,671	5,70
	Marzec	575,18	1,0558	4,8849	829,24	0,694	5,89
	Kwiecień	551,82	0,9594	4,6866	806,35	0,684	5,81
	Maj	573,09	1,0385	4,8670	899,53	0,637	5,41
	Czerwiec	648,65	1,1318	5,5085	1,350,30	0,480	4,08
	Lipiec	822,69	1,2683	6,9864	1,936,16	0,425	3,61
	Sierpień	973,02	1,1827	8,2628	2,280,36	0,427	3,62
	Wrzesień	1.273,73	1,3090	10,8160	4,622,69	0,276	2,34

Jeżeli więc dolar amerykański jest międzynarodowym miernikiem wartości, to w Polsce nim nie jest. Zatem przeliczone na dolary sumy dochodów skarbowych nie dają miary, jaki efekt mogą sumy te sprawić, jeżeli zostaną użyte na pokrycie budżetu wydatków w Polsce. Miarą tą, wobec zmienności obu walut, mogą być koszty utrzymania rodziny pracowniczej. Jeżeli w styczniu 1921 wpłynęło do Skarbu 984 miljonów marek polskich, a 450,68 marek potrzeba było na utrzymanie jednej rodziny pracowniczej, to efekt gospodarczy tych wpływów można uważać, jako środki wystarczające na utrzymanie w tymże miesiącu 2.183.735 rodzin pracowniczych, zajętych w służbie publicznej. W tem znaczeniu ułożona została następująca tablica:

	Suma dochodów skarbowych w markach polsk.	Przeciętny koszt utrzymania rodziny w markach polskich.	Miesięcznej sumy doch. skarb. starczy ua utrzymanie N rodz. w ciągu 1 dnia	1 mieszk. dostarczył Skarb. środków, wystarczaj. na utrzymanie N rodzin w ciągu dnia
1920. Kwiecień-Czerwiec	872.866.470	140,68	2.068.208	0,100
Lipiec-Sierpień	811.800.181	187,92	1.439.975	0,070
Wrzesień-Grudzień	2.465.524.381	286.12	2.872.366	0,139
1921. Styczeń	984 165.819	450,68	2.183.735	0,106
Luty	1.409.097.161	544,77	2.586,591	0,125
Marzec	1.940.376.185	575,18	3.373.511	0,163
Kwiecień	2.602.935.914	551,82	4.717.002	0,228
Maj	2.645.092.086	573,09	4.615.492	0,223
Czerwiec	3.169.131.093	648,75	4.890.144	0,236
1920. Kwiecień-Grudzień	4.150.191.032	216,71	19 141.647	0,926
1921. Styczeń-Czerwiec	12 740.798.258	570,09	22.366.475	1,081
przeciętne miesięczne z okresu:				
1920. Kwiecień-Grudzień	461.132.337	216,81	2.126.850	0,103
1921. Styczeń-Czerwiec	2 125.133.050	570,09	3.727.746	0,180

Wzrost obu ostatnich liczb wynosi 75,27%; jeżeli zaś porównamy czerwiec 1921 przeciętną roku zeszłego, wzrost dochodów, tą

miarą mierzony, dochodzi do 129,92$^0/_0$. Taki jest istotny wzrost dochodów Skarbu w ciągu ubiegłego półrocza.

* * *

Rachunkowość skarbowa w dzielnicach dawniej pruskich doprowadzoną została do końca marca r. b. Ważniejsze tytuły podatków przyniosły następujące sumy:

	Cały rok 1920.	Styczeń—Marzec 1921.
podatki bezpośrednie . .	29.603.245,94	16.804.803,43
podatki pośrednie . . .	917.195.487,71	950.651.211,66
wpływy z monopolów . .	1.009.746.109,47	1.499.742.795,42
podatki stemplowe . . .	96.481.753,88	52.754.209,01
cła	101.907.569,85	8.178.516,83
różne dochody.	2.010,294,81	2.431.114,66
Razem:	2.156.944 461,66	2.530.562.651,01

Przeciętna miesięczna suma wpływów w roku zeszłym wynosiła 179.745.371, w roku zaś bieżącym — 843.520.883; przyrost dochodów wyraża się tu liczbą 369,28$^0/_0$.

Sum tych bezpośrednio nie można porównywać z podanemi wyżej dochodami Królestwa i Galicji; władze poznańskie wykazują bowiem z monopolów wpływy brutto, podczas kiedy w Warszawie za dochód przyjmuje się tylko zyski netto.

Bezpośrednie porównanie nie byłoby jeszcze i z tego względu wskazanem, że w obu okresach koszty utrzymania w dzielnicach dawniej pruskich były wielokrotnie niższe, niż w b. Królestwie i Galicji i że marka polska w Poznaniu odpowiada 3 lub $3^1/_2$ marki w Warszawie.

* * *

Nie należy przerażać się wysokością emisji i zadłużenia Polski. Cyfry te są poważne — to prawda. Zadłużenie zagraniczne w przeważającej części pomogło zorganizowaniu armji, która obroniła niepodległość Rzeczypospolitej, reszta zaś została zużyta na przeżywienie ludności w najgorszym okresie, oraz na restytucję taboru kolejowego. Pożyczki wewnętrzne pomogły do zorganizowania całej maszyny państwowej i odbudowę kraju. Sprawę tę wyświetlimy w następnych artykułach.

W. GAJEWSKI

Redukcja czy udoskonalenie?

Żyjemy pod hasłem wprowadzania oszczędności w gospodarce i administracji państwowej. Dla przeprowadzenia tej oszczędności jeden właściwie proklamowany jest powszechnie sposób — redukcja.

W artykułach gazet, w komisjach sejmowych, w rozmowach potocznych i rezolucjach wieców mówi się ciągle i wyłącznie o zmniejszeniu ilości urzędników lub mechanicznem zmniejszeniu urzędów, np. przez utworzenie jednej dyrekcji robót publicznych na 2 województwa, przeznaczenie jednego architekta na 2 powiaty i t. p.

Sądzę, że ze sfer kompetentnych powinno paść ostrzeżenie, że mechaniczne stosowanie redukcji może przynieść państwu więcej strat niż pożytku. Nam nie redukcji urzędów potrzeba, ale skasowania niektórych z b ę d n y c h urzędów — i dyskusja winna się toczyć na temat, k t ó r e to urzędy są zbyteczne, luksusowe czy przedwczesne.

Mam wrażenie, że gdyby ci, co o redukcji mówią, piszą a często i decydują znali dokładnie organizację naszych urzędów, ich zakres działania i ich sposoby działania, to przy przeprowadzeniu oszczędności w urzędach, wysuniętoby jako istotny moment — udoskonalenie naszych organów rządowych, a jako wtórny — redukcję urzędników. Poprawa bowiem organizacji urzędów, ich trybu funkcjonowania w r e z u l t a c i e da zmniejszenie liczby urzędników przy jednoczesnem sprawniejszem działaniu całego aparatu państwowego. Redukowanie natomiast personelu obecnych urzędów bez naprawy ich form organizacyjnych, ich współzależności i wewnętrznego trybu działania, może w wielu wypadkach popsuć i zdezorganizować i tak nie najlepiej działające urzędy (np. zbytnia redukcja policji może uczynić z niej instrument jeszcze kosztowny ale za słaby w walce z przestępczością, a więc prawie nieużyteczny).

Tymczasem o udoskonaleniu się nie mówi.

Opinja publiczna nie interpeluje i nie wywiera nacisku, różne komisje oszczędnościowe swe prace nie oparły na tej przesłance.

Wygląda to jak gdyby nasz system organizacyjny, powstały w okresie zamętu, tworzony przez ludzi często niedoświadczonych, a niekiedy kierowanych fałszywymi zasadami — był dodatni i nie wymagał poważnych napraw. Prawda, p. minister skarbu Michalski, w swoich zamiarach poczesne miejsce wyznaczył reorganizacji b. zasadniczej, gdyż dochodzącej do zniesienia kilku ministerstw i głównych urzędów. Z zaciekawieniem i przychylnością przyjęła to opinja publiczna, ale bez zrozumienia i zainteresowania. Dzienniki podały tylko plotkarskie wzmianki o tem, że ten lub ów urząd ma być skasowany. Nikt jednak nie rozważył rzeczowo, co jest do zmiany, skasowania lub poprawienia.

Co jest powodem faktu, rzucającego się w oczy profanom, ogromnej ilości urzędników?

Czy rzeczywiście nabrano ich bez żadnej potrzeby, czy rzeczywiście oni próżnują?

Nie, prawie w każdym urzędzie pracy jest dość, prawie normalnie urzędnicy pracują całych 7 godzin, a bardzo często w urzędach powiatowych urzędnicy pracują jeszcze wieczorami.

Tem niemniej porównywując ilość urzędników w starostwie b. dzielnicy pruskiej i u nas znajdujemy różnice b. znaczne:

	W powiatach w Poznańskiem (wg. systemu pruskiego)	w b. Kongresówce (wg. systemu naszego)
w kasie powiatowej pracown.	3	8—10
w urzędzie powiatowym	1—2	12—14
w starostwie	7—8	13—15

Według opinji b. przewodniczącego państwowej komisji oszczędnościowej p. St. Wojciechowskiego w urzędach powiatowych Małopolski jest jeszcze więcej urzędników aniżeli w b. Kongresówce.

Skąd więc to pochodzi?

Dwa są tego powody:

1) nasze organa są źle zbudowane,

2) nasze urzędy mają nieodpowiedni system wewnętrznej biurowości.

Chciałbym te twierdzenia wyjaśnić na kilku przykładach urzędów powiatowych, jako lepiej mi znanych.

Nie poruszam tutaj istnienia w państwie polskiem dużej ilości ministerstw i urzędów samodzielnych. Być może, że są po-

ważne ku temu racje, być może że ich istnienie nie powoduje zbyt wielkich, niepotrzebnych wydatków. Niestety każde z tych ministerstw uważało za konieczne mieć tak w urzędach II instancji (województwa) jak i I instancji (powiaty) swe własne organa, — ze względu zaś na specjalną polską chorobę, zwaną niezależnością — organa niezależne. Stąd na terenie powiatów utworzyło się tyle organów, ile ministerstw w Warszawie, a nawet więcej, gdyż niektóre ministerstwa miały po kilka urzędów niezależnych, a każdy urząd swego kierownika, biuro, woźnego i t. d., np. Min. Rob. Publicznych: inżyniera drogowego z biurem (5 osób), architekta powiatowego (2 osoby), biuro odbudowy (8—10 osób), Min. Skarbu: kasę powiatową (9 osób), urząd podatkowy (12 osób), urząd akcyzowy na kilka powiatów (7—10 osób).

Zrozumiałą jest rzeczą, że nagle potworzone te urzędy nie miały ściśle określonej kompetencji, stąd możność przerzucania roboty od jednego urzędu do drugiego, stąd błąkanie się interesantów pomiędzy tymi urzędami.

Niezespolenie tych urzędów powodowało ogromną już tylko między nimi korespondencję – stąd niepotrzebna podwójna praca kancelaryjna (pisanie, zapisywanie w dziennikach, przesyłka i t. p.), stąd ogromne przewlekanie spraw, wywołujące słuszne narzekania publiczności, chociaż bez winy urzędników.

Pewną poprawę w tym stanie wprowadziło rozporządzenie Rady Ministrów o zespoleniu urzędów architekta, weterynarza, lekarza powiatowego i referenta rolnego ze starostwem.

Obecnie jeszcze pozostają w powiecie organa o bardzo zbliżonym zakresie działania, których połączenie odbiłoby się niezmiernie dodatnio na ich pracy i dałoby duże oszczędności.

Etatowo w każdym powiecie przewidziany jest referent rolny (często ze swym sekretarzem). Głównem jego zadaniem jest nadzór nad majątkami państwowymi i wykonywanie poleceń Min. Rolnictwa. Również w każdym powiecie etatowo istnieć powinno niezależne biuro Komisarza Ziemskiego, który przeprowadza i nadzoruje prowadzenie parcelacji, regulację serwitutów i komasację. I referent rolny i komisarz ziemski powinni mieć wyższe wykształcenie rolnicze, i istotnie je posiadają. Państwo polskie więc ma w każdym powiecie 2 wykształconych rolników na swojem utrzymaniu. W praktyce wobec tego, że objektów państwowych nie jest tak dużo i że wobec braku geometrów praca parcelacyjna, czy

komasacyjna jest niewielka — jeden referent rolny dostaje pod opiekę 2 powiaty, jeden komisarz ziemski jest wyznaczony na 2 powiaty. W rezultacie żaden z nich nie zna dokładnie swego terenu, ciągle są w rozjazdach pomiędzy miastami powiatowemi, interesantów przyjmują w każdym powiecie maximum 2 dni w tygodniu. Połączenie funkcji komisarza ziemskiego z funkcjami referenta rolnego dałoby niezmiernie dodatnie skutki. Referent rolny z sekretarzem na 1 powiat w zupełności obowiązkom by sprostał, biuro byłoby stale czynne, referent mógłby często wyjeżdżać na powiat, czyli wykonywałby nadzór istotnie. Oszczędności dla Skarbu przez skasowanie jednego biura oraz nieponoszenie kosztów stałych rozjazdów referenta rolnego i komisarza ziemskiego, działających w dwóch powiatach i zmniejszenie ilości korespondencji byłyby znaczne.

Taka sama sytuacja zachodzi z architektem powiatowym i biurem odbudowy, którego kierownik zazwyczaj jest architektem.

Czynności Biura odbudowy są proste — więcej gospodarcze i rachunkowe niż techniczne. Zużytkowanie więc na terenie powiatu dwu techników z wyższem wykształceniem jest w najwyższym stopniu marnotrawstwem. Przydzielenie całego biura odbudowy pod opiekę architekta powiatowego nawet przy zmniejszonym pomocniczym personelu, pozwoliłoby z zupełną dokładnością spełnić zadania, jakie ciążą na architekcie powiatowym i biurze odbudowy, nawet z większą dokładnością.

Dotychczas, znowu ze względu na brak architektów najczęściej, 2 powiaty mają jednego architekta, który niema czasu na objazdy po powiatach, a tylko urzęduje w biurze, zatwierdza różne projekta, ale nigdy niema czasu sprawdzić czy budowa odbywa się według planów, czyli że w istocie nie spełnia swych funkcji nadzorczych.

Najkapitalniejszym nieporozumieniem jest utrzymanie w powiatach inżyniera drogowego z jego biurem (technik, kancelista, woźny, woźnica). Dekretem z dnia 12 lutego 1919 r. oddane zostały wszystkie drogi bite pod zarząd sejmików i pod tym zarządem dotychczas się znajdują. Pomimo to utrzymano na etacie skarbu państwowego biuro inżyniera. Wobec tego, że inżynier drogowy jako funkcjonarjusz państwowy nie miał co robić prawie we wszystkich powiatach — został on kierownikiem robót drogo-

wych z ramienia sejmiku, za co otrzymuje specjalne wynagrodzenie. Wytworzyła się groteskowa sytuacja. Minister Robót Publicznych chciał mieć jeszcze jeden swój organ w powiecie — i stworzył biuro inżyniera drogowego. Inżynier drogowy i cały personel biura niema żadnych funkcji państwowych do wykonania (nie mówimy tutaj o różnych sprawozdaniach z tego co robi sejmik na drogach, gdyż te sprawozdania mógłby przesyłać wydział drogowy sejmikowy) natomiast de facto jest pracownikiem sejmiku. W niektórych powiatach, gdzie z tych lub innych powodów istnieje nieporozumienie pomiędzy sejmikiem a inżynierem drogowym, sejmiki zaangażowały do kierownictwa innego inżyniera drogowego. Tam inżynier drogowy państwowy z całym biurem nie mają nic do roboty.

Widzimy więc, że wogóle jest to zupełnie zbędny organ państwowy, który niepotrzebnie obciąża w każdym powiecie budżet państwowy sumą 2,000,000 mp. rocznie według skali październikowej.

Skomplikowany, oparty na papierowej kontroli, i tysiącznych zbędnych wykazach system biurowości jest drugą przyczyną powolności w załatwianiu w urzędach spraw i dużej liczebności personelu kancelaryjnego. Nie mogę tutaj wchodzić w szczegóły jako zbyt specjalne i drobnostkowe. Ogólną dyrektywą powinno być systematyczne i powszechne uproszczenie biurowości. Reforma biurowości rozpoczęta w urzędach starostw przez województwo lubelskie obecnie rozszerzona na inne województwa — wprowadza uproszczenie pracy, dużą przejrzystość w dziennikach i archiwum i pozwala na zmniejszenie kancelaryjnego personelu o 50%.

Urzędy skarbowe, biura kolejowe, policja, uginają się pod ciężarem nie istotnej pracy, lecz śmiesznej, zbytecznej pisaniny, którą nakazuje system biurowy. Urzędnicy skarbowi pracują po 9 — 10 godzin dziennie, więc nie można im zrobić zarzutu próżniactwa — ale wydajność ich pracy jest mała — praca ich wsiąka w papier.

Jak skomplikowane do śmieszności są nasze przepisy biurowe, specjalnie odnośnie rachunkowości, najlepiej oświetla fakt, że w urzedach starostw potrzeba jednego urzędnika, który wyłącznie „referuje“ sprawy budżetowe, t. j. wystawia asygnaty na pensje, pisze sprawozdania do Urzędu Wojewódzkiego, Izby Kontroli i t. p.

Sekretarz inspektora szkolnego również jest wyłącznie pochłonięty rachunkowością. Tak samo w komendzie policji rachunkowość pochłania jednego pracownika. W innych samodzielnych urzędach rachunki są również poważną plagą.

Zdawałoby się, że niema nic prostszego jak wypłacić pensję urzędnikom i zdać z tego rachunki odpowiedniej władzy. Tymczasem widzimy, że w urzędach nie gospodarczych, gdzie potrzeba buchaltera, ale administracyjnych, jak starostwo, komenda policji, inspektorat szkolny rachunkowość jest tak skomplikowana, że w każdym urzędzie jeden urzędnik zamienia się w buchaltera.

Trzeba przyznać, że dążenie do uproszczenia, przejrzystości nigdzie nie powinno być tak silnie zaakcentowane, jak w urzędach Ministerstwa Skarbu. I p. minister Michalski będzie miał bardzo dużo do roboty właśnie w swoim resorcie, jeżeli chce swe organa uczynić zdolnymi do intensywnej i owocnej pracy.

* * *

Poruszonych tu przykładowo kilka momentów z budowy, współdziałania, wewnętrznego systemu biurowego naszych urzędów, z narzucającemi się wnioskami reorganizacyjnemi wywołają być może pewne zniecierpliwienie czytelnika i przejście nad niemi do porządku dziennego, jako nad sprawami zbyt mało ważnemi. Muszę więc zwrócić uwagę: że każda mniej lub więcej drobna oszczędność w powiecie, wobec więcej niż dwu setek powiatów w Polsce, daje sumy duże, że wreszcie nie radykalnych reform w dziedzinie organizacyjnej nam potrzeba, ale szczegółowych napraw i udoskonaleń. I tembardziej o szczegółach należy mówić, że w charakterze naszym leży, albo trwanie w tem, co jest, albo też dążenie do zmian zasadniczych.

Ale co najważniejsza musimy się sami przyzwyczaić i przyzwyczajać przynajmniej bardziej myślącą część społeczeństwa do konkretnego stawiania żądań.

Chcemy redukcji, ale czego i dla czego?

Z ogólnego nastroju do redukowania przy nieznajomości szczegółów budowy administracji może wyróść akcja, która zepsuje organa należycie już zorganizowane, a pozostawi nietkniętemi te, które domagają się zmian z punktu widzenia celowości i oszczędności.

Skierniewice, listopad 1921.

MATERJAŁY I DOKUMENTY

Sprawa polska w opinji austrjackich mężów stanu w sierpniu 1914 roku.

Poniżej podajemy dosłowny tekst raportu posła niemieckiego Tschirsky'ego w Wiedniu, przesłany kanclerzowi Rzeszy w momencie kształtowania się opinji austrjackich mężów stanu na sprawę polską.

KAISERLICH DEUTSCHE BOTSCHAFT in Wien. *№ 285.* *Wien, den 1 September 1914*

Nach vertraulichen Unterredungen, die ich mit den massgebendsten hiesigen Persönlichkeiten (Graf Stürgkh, Graf Tisza, Graf Hoyos, Herrn von Körber, Fürst Montenuovo, Minister von Hochenburger, Chefredakteur Benedickt) über die polnische Frage gehabt habe beehre ich mich über die in diesen Kreisen, herrschende Auffassung Nachstehendes zu berichten:

Zunächst darf ich hervorheben, dass Graf Stürgkh und Fürst Montenuovo übereinstimmend erklärt haben, Seine Majestät Kaiser Franz Josef habe bei Berührung der polnischen Frage folgende zwei Punkte als massgebend aufgestellt: Zunächst müsste die völlige Beendigung des Krieges abgewartet werden, und die Neuregelung der polnischen Verhältnisse musse dann im engsten Einvernehmen mit dem verbündeten — Deutschland erfolgen. Eine Reibung zwischen den beiden Verbündeten müsse unter allen Umständen vermieden werden. Graf Berchtold hat sich — wie bereits gemeldet jetzt auch dieser Anschauung im allgemeinen angepasst.

Die Sorge, Galizien auch in Zukunft bei der Monarchie zu halten, steht bei der Frage der Regelung der polnischen Zukunft hier überall an erster Stelle.

Die allgemein vorherrschende Ansicht geht hier dahin, dass dieses Ziel erreicht werden kann, wenn Galizien mit wenigstens einem Teile Russisch-Polens vereint, der österreichischen Reichshälfte in irgend einer, die völlige Autonomie dieses Reichsteiles sicherstellenden Form angegliedert wird.

Im einzelnen wird hierzu folgendes ausgeführt:

Graf Stürgkh bemerkte, man täusche sich hier nicht über die eigentliche Gesinnung der Polen. Die Polen seien und blieben eben „Polen“. Als solche ständen sie in keinerlei inneren Verhältnissen zu Oesterreich, höchstens könne man sagen, dass sie ein gewisses persönliches Verhältnis mit dem gegenwärtigen Träger der Habsburgischen Krone verbinde. Ein selbständiges Polen, ob Fürstentum oder Republik, an der Grenze Galiziens würde die österreichischen Polen mit unwiderstehlicher Gewalt an sich ziehen und keine Regierung in Oesterreich würde stark genug sein, auch nur auf kurze Zeit dieses Ueberlaufen zu verhindern.

Auch der kerndeutsche Justizminister Herr von Hochenburger äusserte sich in gleichem Sinne. Er ist der festen Ueberzeigung, dass die Schaffung eines selbständigen Polens notwendig den Verlust Galiziens für die Monarchie nach sich ziehen müsse. Ihm würde als wünschenswerteste Lösung die Schaffung eines polnischen Pufferstaates, mit einer politisch und wirtschaftlich möglichst engen Anlehnung an beide Reiche, Deutschland und Oesterreich-Ungar, erscheinen. Er setzt übrigens voraus, dass, im Falle des Sieges, Deutschland einen Teil der Ostseeprovinzen, wenigstens bis nach Riga, annektieren würde.

Graf Hoyos wiederholte die Eure Exzellenz durch die von der Oesterreichisch-Ungarischen Botschaft in Berlin übergebene Notiz bekannten Argumente für obige Auffassung. Ein selbständiges Polen würde der Spielball russischer und anderer politischer Intriganten werden. Bei einer Angliederung Russisch-Polens an Galizien würde diese Gefahr fortfallen, und Oesterreich-Ungarn würde gleichzeitig die Mittel in der Hand haben, die auf preussisches Gebiet gerichtete polnische Attraktion wirksam zu verhüten. Oesterreich-Ungarn komme es an sich nicht auf Landerwerb an, und man würde natürlich damit einverstanden sein, wenn auch Deutschland zur Verbesserung seiner Grenzen die Angliederung gewisser polnischer Gebietsteile für notwendig halte.

Auch Graf Tisza hat sich mir gegenüber dahin ausgesprochen, dass er eine andere Lösung als diejenige einer Bildung eines Gross-Galiziens mit Teilen Russisch-Polens, und dessen Angliederung in irgend einer autonomen Form an Oesterreich augenblicklich nicht sehen könne.

Wenn hiernach, vorläufig wenigstens, und wie auch Herr

von Mühlberg nach seinen Besprechungen mit dem Prinzen Schönburg bestätigt— hier keine Geneightheit besteht, ein selbständiges Polen an Cisleithanien in einer etwa dem Verhältnisse Kroatiens zu Ungarn entsprechenden Form als wünschenswert gilt, so ist man sich andererseits an allen Stellen klar darüber, dass die Stellung der Deutschen in Oesterreich dadurch keine Eibusse erleiden darf, dass vielmehr gerade in einer Stärkung des Deutschtums ein Gegenwicht gegen den polnischen Einfluss geschaffen werden müsse. Man ist hier, auch an massgebenden Regierungsstellen, zu den Erkenntnis gelangt, dass der Verseuchung der oesterreichischen Beamtenkörpers durch slavische Elemente Einhalt getan werden müsse, wenn das Gefüge des Staates und die Autorität der Regierung intakt gehalten werden sollen.

Die übereinstimmende Meinung, und auch der Wunsch national deutscher Kreise, geht dahin, diese Stärkung des Deutschtums in Oesterreich auf dem Wege zu erzielen, dass das neu zu schaffende Gross-Galizien aus dem eigentlichen oesterreichischen Verwaltungsbereich und damit auch aus dem Reichsrat ausgeschieden wird. Der Reichsrat zählt jetzt 516 Mitglieder, davon entfallen auf Galizien 106. Von den nach Ausscheiden Galiziens verbleibenden 410 Stimmen würden die Deutschen die knappe Majorität haben. Es müssten dann noch wirksame Kautelen dafür geschaffen werden, dass die Vorherrschaft des Deutschtums im eigentlichen Oesterreich unter allen Umständen gesichert bleibt. Den polnischen Landesteilen würden ihrerseits eine weitgehende Autonomie mit eigenem Parlament und eigenem Ministerium zugestanden werden und an den gemeinsamen Angelegenheiten (Ausseres, Heer und Reichsfinanzen) würde Gross-Galizien durch eine Vertretung in der Art der bisheringen Delegationen, die aber weitgehende legislatorische Befugnisse erhalten und gemeinsam — nicht wie bisher getrennt — tagen müsten, teilnehmen.

Graf Stürgkh, Herr von Hochenburger, Graf Hoyos und Herr Benedict haben sich übereinstimmend in diesem Sinne ausgesprochen. Herr von Hochenburger und Herr Benedickt als berufene Vertreter der Interessen der Deutschen traten besonders für diese Lösung ein. Die Deutschen würden wenn sie im Reichsrat nicht mehre der steten Gefahr der Bildung von Koalitionsmajoritäten durch opportunistische Ministerpräsidenten ausgesetzt sein würden, wieder „atmen“ können, und der Zusammenhalt mit Deutsch-

land würde gegenüber etwaigen Sonderbestrebungen, die sich mit der Zeit in Gross-Galizien regen könnten, an der deutschen Majorität im Reichsrat eine feste Stütze haben. Was die Mayaren anlangt, die wie Graf Tisza hier kategorisch erklärt hat, den 1867-er Ausgleich als ein noli me tangere angesehen wissen wollen, so glaubt man hier, dass diese mehr und mehr zu der Etkenntnis kommen werden, dass sie nur im Anschluss an das Germanentum bestehen und sich entwickeln können. Ob diese Annahme nicht allzu optimistisch ist, wird die Zukunft lehren.

Von ausschlaggebender Bedeutung für die Sicherung einer dauernd führenden Stellung des Deutschtums in Oesterreich wird die Art der Lösung der wirtschaftlichen Beziehungen Oesterreichs zu Deutschland sein. Je enger dieser Anschluss, unsomehr Kraft wird das Deutschtum hier gewinnen. Für die Deutschen als hauptsächliche Träger von Industrie und Gewerbe würde ein Zollanschluss an Deutschland von der allengrössten Wichtigkeit sein. Ob sich ein solches enges wirtschaftliches Verhältnis Oesterreich und Deutschland mit unseren Interessen verträgt, ist eine andere Frage. Dass damit das germanische Element in der deutschen Ostmark wirksam gestärkt und fest an uns gekettet werden würde, hatte ich für zweifellos. Der Gedanke einer Zollunion mit uns gewinnt hier mehr und mehr Anhänger, wie man denn überhaupt, jetzt wenigstens sich hier bewusst zu werden beginnt, das Oesterreich im Falle unseres Sieges noch mehr als bisher der Führung Deutschlands sich werde unterstellen müssen. Man legt hier besonders auch in deutschen Kreisen, hohes Gewicht darauf, dass das neu zu schaffende Gross-Galizien sowohl mit Oesterreich als mit Deutschland z u e i n e m wirtschaftlichen Gebiete vereinigt werde. Abgesehen davon, dass das polnische Land dadurch an beide Kaiserreiche festgekettet würde, würde es sich zu einem günstigen Absatzgebiete für die Industrien bei der Reiche entwickeln.

von Tschirschky

Seiner Exzellenz
dem Reichskanzler Herrn von Bethman Hollweg.

NOTATKI I UWAGI

ANALOGJE I PRZESTROGI

Z referatu Victora Cambon'a, wygłoszonego w „Société des Ingénieurs Civils de France“ w lipcu 1915 roku *(Wyd. w odbitce)*.

„Nasza prasa zajmuje się bardzo dużo polityką, literaturą, sztuką, a nie mniej przeróżnymi skandalami, natomiast ogólnie prawie wychowuje naszą publiczność w duchu ignorancji zagadnień gospodarczych... Dlatego też wiele problematów, od których głównie zależy życie, rozwój i potęga narodu nie przejawia się nawet w świadomości szerszych warstw społecznych.

Niemieccy dziennikarze natomiast uważają za swój obowiązek za pośrednictwem prasy, która tam jest nie tyle frapującą ile bogatą w treść, informować społeczeństwo o zagadnieniach gospodarczych, geograficznych, przemysłowych i socjalnych, przyciągając niejednokrotnie jako przygodnych współpracowników ludzi, którzy w zakresie pewnych problematów są wybitnymi znawcami i specjalistami.

Połowa też potęgi niemieckiej tkwi w dążeniu: być o wszystkiem poinformowanym. Niestety, nie jest to zwyczajem u nas“.

Jako ilustrację przytacza V. Cambon następujący fakt: Po powrocie z ostatniej podróży do Niemiec w późnej jesieni 1913 r., poruszony do głębi poczynionemi tam obserwacjami, V. Cambon uważał za konieczne podać do szerszej wiadomości te fakty i wrażenia w książce p. t. „Ostatnie postępy Niemiec“, wydanej w marcu 1914 r. Z książką tą udał się do redaktora jednego z wielkich dzienników paryskich, który szczyci się ambicją przemawiania o wszystkiem i odczytał mu kilka rozdziałów tej znakomitej książki, mianowicie o przygotowywaniu Niemiec dla celów wojny olbrzymiej organizacji gospodarczej, przemysłowej i technicznej. Informacje te kończyły się przestrogą, że bliską jest ta chwila, w której jak za naciśnięciem sprężyny elektrycznej, przeleje się

w granice francuskie — jak prąd golfu — falanga ludzi, armat i bagnetów.

W odpowiedzi na to zaznaczył jednak ów redaktor: „Te zagadnienia nie budzą zainteresowania naszej publiczności. O ile jednak Panu specjalnie zależy na tem, byśmy o jego książce pisali, to czyni do 15 franków od wiersza".

Był to bowiem okres, w którym ze szpalt dzienników nie schodził pierwszorzędny skandal w światku politycznym.

* * *

Ze sprawozdania konferencji w dn. 3. V. 1916 r., odbytej w Londynie w Tow. Linné, Burlingtonhouse, pod przewodnictwem Lorda Rayleigh'a w sprawie rozwoju nauk przyrodniczych w Anglji.

Wielka wojna światowa w niemałym stopniu przyczyniła się do uświadomienia i wykazania, jak decydujący wpływ na rozwój stosunków nowoczesnego życia wywiera poziom naukowo-technicznego przygotowania i wyrobienia społeczeństwa. Podstawą dzisiejszej techniki są przedewszystkiem nauki przyrodnicze. Jednakże do niedawna były one — poza gronem fachowców — we wielu społeczeństwach niedoceniane.

Wspomniana konferencja w Londynie, która zgromadziła wielu wybitnych przedstawicieli, ze świata naukowego i przemysłowego wskazała niedwuznacznie na brak podstawowych wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, szczególnie wśród sfer biurokratycznych i parlamentarnych angielskich, jako na przyczynę wielu błędów i dolegliwości życia publicznego.

Przewodniczący Lord Rayleigh wskazuje, że w Anglji na pierwszym planie utrzymywano nauki humanitarne, natomiast znacznie mniej uwagi poświęcano nauce mechaniki, chemji, fizyki, biologji, gieografji i gieologji i dlatego nierzadko nawet ministrowie Anglji wykazywali ignorację w zakresie tych zagadnień.

W związku z tem Sir Ray Lankaster przypomina w swem przemówieniu, że w pierwszych miesiącach wojny rząd angielski zapomniał o wydaniu zakazu dowozu bawełny do Niemiec, w tej myśli, że bawełna idzie tam na wyrób towarów włóknistych. Bawełna ta jednak była w Niemczech nitrowaną, a nitroceluloza służyła do fabrykacji prochu bezdymnego. Analogicznie tolerowano do-

wóz tłuszczów z Ameryki do Niemiec, zapominając czy nie wiedząc, że przez rozszczepienie tłuszczów otrzymywali Niemcy glicerynę, tak niezbędny surowiec do wyrobu nitrogliceryny i dynamitów.

Równocześnie zaś, otaczany troskliwą opieką, rozwój nauk przyrodniczych w Niemczech—oddał państwu w czasie wojny nieocenione wprost usługi, rozwiązując najtrudniejsze zagadnienia przemysłowe i techniczne, wywołane odcięciem dowozu zagranicznego i potrzebami wojny.

* * *

Streszczenie referatu pułk. Fuller'a, szefa korpusu tanków we Francji; podanego w „The Nation" z dn. 29. V. 1920 roku.

„Doświadczenia ostatniej wojny muszą naturalnie spowodować głęboki postęp w technice wojskowej. Przyszła wojna — wedle przekonania referenta—będzie wojną chemiczną, to też na rozwój przemysłu chemicznego należy zwrócić najbaczniejszą uwagę. Główną bronią będzie prawdopodobnie gaz, którego znaczenia nie należy niedoceniać. Broń ta spowoduje w taktyce nie mniej doniosłe zmiany, niż wynalezienie prochu przed 500 laty. Zarazem wojna przyszła charakteryzować się będzie przez użycie ruchliwych tanków, szczelnych i zaopatrzonych w akumulatory, tlen i ścieśnione powietrze dla załogi, a zabezpieczonych przeciwko działaniu własnych gazów trujących. W promieniu działania tych tanków wszelkie życie zostanie zniszczone. Umocnienia polowe i graniczne — wytworzą przed sobą przy pomocy gazów sferę śmierci, a oblężenie twierdz będzie chyba polegało jedynie na wyduszeniu oblężonych przy pomocy gazów".

Takie perspektywy miło jest uświadamiać w okresie prac trybunału Ligi Narodów.

ek.

KILKA MYŚLI O PRZYSZŁEJ WOJNIE

Dla naszej opinji zawodowo-politycznej obrona na wschodzie sprowadza się do zwalczania „intryg belwederskich", obrona na zachodzie — do tarabanienia aktywistów, którzy stają pomiędzy Polską a Francją. Z tego prawdopodobnie powodu tak mało uwagi

poświęca się obronie wojskowej kraju, a tak wiele wojsku. Jeszcze ciągle żyjemy tezą borysowsko-kijowską, ponieważ pozwala to na szereg zarzutów natury politycznej, a ciągle niestety, nie przeraża nas pojawienie się kawalerji rosyjskiej w ilości 17 dywizji jazdy i 40 pułków konnych, którym Polska ani w roku 1920, ani w przyszłości nie będzie mogła nawet połowy przeciwstawić, ze względu na brak paszy i materjału końskiego. Jedni Belwederem, drudzy braterstwem ludów, inni Ligą Narodów, jeszcze inni pogawędką u Loursa — na temat Jaworzyny, zapełniają wolny czas dnia powszedniego, pod hasłem, że na Wschodzie jakoś to będzie, byle tylko... chodziła czapla po długiej desce, jednym słowem historja na ucho powtarzana o drutach telefonicznych, o pomnikach i t. p.

Temu prawdopodobnie należy przypisać, że artykuł, który powinien obiedź prasę narodową, prasę, która tak chętnie pisze, zwłaszcza o organizacji i technice zachodniej, utonął w niepamięci.

Mowa tu o artykule Dr. Marzeckiego, p. t. „Kilka myśli o przyszłej wojnie“ (Bellona—sierpień 1921 r.).

O co chodzi? Z jednej strony Polska graniczy z Rosją — na ogromnej przestrzeni, skąd jest narażona na przewagę kolosalną w materjale końskim i ludzkim, który Polska może zrównoważyć tylko wielką ilością z gruntu przebudowanych środków komunikacyjnych, a tych obecnie niema, oraz środkami technicznemi obrony, których potrzeby społeczeństwo nie rozumie—z drugiej strony Polska ma niewygodną granicę z Niemcami, nie mającą połączenia komunikacyjnego z rezerwoarem obrony — z centrum i południem kraju i którym musi przeciwstawić nietylko siłę żywą, ale i środki techniczne. Nie wszystko się da przewieść przez Gdańsk, albo Czechy.

Autor zwraca uwagę na przewrót, jaki dokonał się na Zachodzie w prowadzeniu wojny. Dlaczego proces ten nie doszedł do Polski w roku 1920? Nie ze względu na brak ludzi i znajomości metod tej walki, lecz z powodu ogólnego stanu wyniszczenia kraju, który był skutkiem wojny 1914—1918 r. i który jeszcze jakiś czas trwać będzie. Ten stan gospodarczego nieżytu posiadał analogję w jeszcze większym bezruchu gospodarczym na Wschodzie i w pewnego rodzaju porażeniu gospodarczem w Niemczech i innych państwach, otaczających Polskę. Nie należy przecież tem łudzić się zbyt długo. W roku 1921 pokazywano w Warsza-

wie maskę przeciwgazową niemiecką ze stemplem 1920 r. Ani na Wschodzie, ani na Zachodzie ten stan nie potrwa zbyt długo i jeśli Polska nie przystosuje środków komunikacyjnych do potrzeb przemysłu i obrony, oraz jeśli obrony kraju nie oprze na rozwoju przemysłu, stanie się, z Belwederem, czy bez Belwederu, oraz pomimo najmądrzejszych memorjałów Dmowskiego — pastwą i łupem sąsiadów.

Artykuł mjr. dr. Marzeckiego przewiduje wpływ wojny gazowej na wojnę w ogóle, pod wpływem doświadczeń wojny minionej:

„W miarę wytwarzania środków obronnych wprowadzano nowe gazy o specyficznem i odrębnem działaniu, stworzono całą naukę taktyki tej nowej broni i w rezultacie w końcu wojny już mogliśmy obserwować olbrzymie użycie artylerji gazowej, gazowych projektorów, miotaczy min, granatów gazowych i innych środków walki chemicznej, któremi, jak pod Verdun, prowadzono ataki całemi tygodniami bez przerwy. W stosunku do artylerji zwykłej stosowano na każde trzy pociski— dwa gazowe. Stopniowo udoskonalała się i obrona przeciwgazowa, która ze zwykłych kawałków merli, przepojonej mieszaniną alkaljów z olejami, przekształciła się w duże aparaty-maszyny, podobne do przenośnych laboratorjów, zaopatrujących człowieka w tlen i rozdzielających produkty wydechowe w ten sposób, by szkodliwe były zatrzymane, a dobre automatycznie puszczane do dalszego użytku. W miarę udoskonalenia obrony mnożyła się i ilość gazów, z których jedne miały na celu uniemożliwienie użycia aparatów ochronnych i masek przeciwgazowych, a gdy to się udało, puszczano inne gazy — zabijające.

„Zaobserwowano podczas europejskiej wojny około 60 rozmaitych substancyj i pierwiastków chemicznych, które w rozmaitych połączeniach zabijały człowieka — lub robiły go niezdolnym do dalszej walki. Pośród używanych gazów należy zauważyć gazy drażniące—wywołujące łzawienie i kichanie, służące do uniemożliwienia użycia środków ochronnych, następnie gazy trujące, duszące i trująco-palące.

„Śmiertelność od broni palnej wynosiła 7,4%, od gazów 6,6%. Jeżeli obliczymy ogólne koszta wojenne, a szczególnie wydatki na broń palną i wydatki na broń gazową i porównamy to wszystko ze stratami od broni palnej i stratami od gazów, to otrzymamy

cyfry, stwierdzające, że broń chemiczna jest niezrównanie tańszą od broni palnej, a zarazem niezrównanie skuteczniejszą.

„Takie machiny jak czołgi, stawały się nic nie znaczącym orężem wobec gazów, o ile znajdujący się w nich ludzie nie byli doskonale wyekwipowani w środki przeciwgazowe.

Wtedy, kiedy wojna europejska skończyła się i specjaliści od spraw statystycznych przekonali się o doniosłości broni gazowej, zadecydowano Traktatem Wersalskim zabronić Niemcom używania gazów podczas wojny, oraz wwożenia do Niemiec wszelkich surowców do produkcji gazów. Natomiast koalicja pozostawiła sobie prawo używania gazów podczas wojny. Ameryka posunęła się w tym kierunku znacznie dalej, bo nietylko że zachowała prawo wojowania gazami, ale uprzedziła cały świat, że bezwzględnie będzie używała gazów podczas wojny, uważając je za jeden z najlepszych środków bojowych, najwięcej humanitarnych ż jednej strony, z drugiej — nie obciążających zbytnio budżetu państwowego, gdyż jest to stosunkowo tani rodzaj broni. W tym celu w Ameryce stworzono całe ministerjum broni chemicznej, posiadające pięć departamentów. Produkcja gazów na czas pokoju — jako zapas mobilizacyjny, stanowi kilkadziesiąt miljonów tonn. Z tego możemy wywnioskować, jak wielka musi być cała ta organizacja i jak olbrzymi przemysł specjalny, poświęcony tej tylko pracy. Wojna światowa stworzyła formułę, że: „to państwo, które nie posiada zorganizowanej obrony i akcji gazowej, nie może w przyszłej wojnie liczyć na żaden sukces, a przeto i na swoją egzystencję".

Na podstawie tej formuły już dzisiaj wszystkie państwa, nie wyłączając Rosji bolszewickiej, Czech, nawet Litwy, mają zorganizowaną służbę gazową, traktując ją jako jeden z najpoważniejszych rodzajów broni.

Biorąc wszystko powyższe pod uwagę, możemy wywnioskować, że nic nie przemawia za tem, że gazy nie będą używane. Przeciwnie, wartość bojowa gazów, koszty produkcji i wytworzona Traktatem Wersalskim sytuacja — wszystko to przemawia za tem, że, o ile wybuchnie wojna, będzie ona prowadzona oprócz zwykłych, a także i nieznanych nam dziś jeszcze może rodzajów broni, zapomocą całego szeregu gazów i innych środków chemicznych.

„My Polacy, mając kraj zrujnowany przez najeźdźców, ograbiony z maszyn niezbędnych dla przemysłu, nie prędko będziemy

mogli zdobyć się na produkcję gazów bojowych, winniśmy więc wytężyć naszą wiedzę w kierunku stworzenia środków ochronnych.

Wiedząc, że potrafimy się obronić od wroga, będziemy mogli spokojnie pracować nad odbudowaniem naszej zrujnowanej Ojczyzny. Nie mamy jednak prawa ani na chwilę zapominać o organizacji obrony przeciwgazowej, gdyż ta kwestja jest niemniej ważną od zaopatrzenia armji w artylerję i karabiny. Pominąwszy praktykę wojny światowej, przypomnijmy sobie fakt, że podczas walk bolszewików z wojskami Wrangla na Krymie, półgodzinne ostrzeliwanie gazami wranglowskich odwodów artyleryjskich wniosło taki chaos i bezład, że przyczyniło się do przewagi bolszewików i przerwania frontu krymskiego. Od tamtej chwili bolszewicy dobrze pamiętają o gazach. Winniśmy o tem również pamiętać i nie zapominać, że Wrangel miał czołgi, karabiny maszynowe, moc broni i amunicji, zapomniał tylko o małej rzeczy — a mianowicie o obronie przeciwgazowej. Jak dalece Niemcy cenią broń gazową, możemy przekonać się stąd, że nawet oddziały niemieckie, walczące z górnośląskimi powstańcami, używały min gazowych i ręcznych granatów gazowych".

POWOJENNE ZBROJENIA.

Jeszcze nie minęło zmęczenie wojenne a już dokonują się nowe zbrojenia i zjawiają nowe bojowe zasady. Płk. Tokarz w okazowym numerze „Polski zbrojnej" przytoczył cyfry, świadczące o ogromnym wzroście budżetów wojennych. „Stwierdzono np. — pisze pułk. Tokarz — że Stany Zjednoczone, które w r. budżetowym 1913 — 1914 wydały na wojsko 316 miljonów dolarów, w obecnym budżecie przeznaczają na nie 911 miljonów, że Anglja, która wydawała przed wojną $28\frac{1}{2}$ miljonów funtów szterlingów, wydaje dziś $164^3/_4$ miljonów funtów, Francja w r. 1913—1914 — $913^3/_4$ miljonów franków, a dziś 4,952 miljonów, Japonja w r. 1913—1914 $97^1/_2$ miljonów jen, a dziś 230 miljonów jen".

Briand w dyskusji nad rozbrojeniem państw na konferencji waszyngtońskiej zwrócił uwagę dnia 21 listopada 21 r. na propagowanie przez Ludendorfa w Niemczech zasady, że „walka jest wiecznem prawem, jest trwałą regułą zarówno dla indywiduum jak i dla Państwa, zwłaszcza państwa naturalnego, które posiada swe

uzasadnienie w boskim porządku świata“, oraz że „w przyszłości wojna będzie stanowiła ostatni i najbardziej decydujący oręż na usługach polityki“.

O sile zbrojnej Niemiec oświadczył Briand: „Niemcy posiadają Reichswehre w sile 100,000 ludzi, z których niemal wszyscy są to b. oficerowie i podoficerowie, zaopatrzeni w instrukcje tajne, wydawane przez ministerjum wojny w sprawie przygotowań do nowej wojny. Na skutek ultimatum sprzymierzonych kanclerz Wirth nakazał lojalnie rozwiązanie 300 tys. Einwohnerwehry, ale wzamian za to powstaje natychmiast Sicherheitspolizei, licząca 150,000 ludzi, prawie wyłącznie b. oficerów, a gdy i ta zostaje rozwiązana — wnet organizuje się Schutzpolizei, posiadająca te same właśnie kadry. Koniec końców Rzesza Niemiecka posiada obecnie 250,000 uzbrojonego żołnierza, systematycznie ćwiczonego, stanowiącego siłę zdolną do natychmiastowego wchłonięcia w swoje kadry 7 miljonów b. uczestników wojny, zrzeszonych w najrozmaitszych związkach i stowarzyszeniach. Międzysojusznicza Komisja kontroli zniszczyła wprawdzie ogromne zapasy uzbrojenia, a jednak okazuje się niemożliwem całkowicie przeszkodzić tajnej fabrykacji uzbrojenia jak również zakupom uzbrojenia poza granicami Niemiec. W dodatku potężna machina przemysłu niemieckiego jest zdolna w bardzo krótkim czasie wyprodukować olbrzymie zapasy uzbrojenia w chwili ewentualnego wybuchu wojny“. W tem samem przemówieniu zwrócił Briand uwagę na niebezpieczeństwo rosyjskie. „Rosja nie jest czynnikiem, który można lekceważyć, skoro może zmobilizować 20 miljonów ludzi i skoro posiada półtora miljona ludzi zmobilizowanych, a zwłaszcza skoro jest w stadjum fermentu anarchistycznego. Gdy Rosja ruszyła na Europę, usiłując przewalić się poprzez Polskę, jakież straszne godziny trwogi przeżywać wówczas musiała Francja. Gdyby barjera polska została przekroczona, gdyby sowiecka armja anarchji połączyła się była z siłami zbrojnemi Niemiec, to cóżby się wówczas stało z Francją, coby się stało z całą Europą?“ Argumenty te trafiły do przekonania reprezentantów państw, obradujących w Waszyngtonie i jak doniosły następne telegramy przyczyniły się do utrzymania opinji konferencji, że „rozbrojenie na lądzie może być dopiero wtedy ostatecznie rozwiązane, jeśli Niemcy dadzą jasny dowód, iż wyrzekły się wszelkiej idei odwetu“, t. zn. przeniesiono kwestję rozbrojenia do dziedziny marzeń...

W Polsce bezpośrednio zainteresowanej sprawą zbrojeń i możliwości wojny odwetowej ze strony Niemiec, zrozumienie ważności przygotowań militarnych jest słabe. Na tą sprawę zwróciło dotychczas uwagę Narodowe Zjednoczenie Ludowe, na którego zjeździe ogólnym w Częstochowie w dniach 11 i 12 września r. b. po referacie w sprawie zewnętrznego położenia państwa uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję: „Zjazd delegatów N. Z. L., po rozpatrzeniu stanu politycznego, gospodarczego i społecznego Rzeczypospolitej Polskiej, uwolnionej od obcego jarzma krwią żołnierza polskiego, oraz mając na uwadze, że państwo polskie powstało i rozwija się od trzech lat pomiędzy dwoma sąsiedniemi mocarstwami, do niedawna związanemi sojuszem, który w ciągu 150 lat godził w całość i bezpieczeństwo narodu polskiego, że w układających się po wojnie stosunkach międzynarodowych tkwią siły, zagrażające niezależności Polski, nakoniec stwierdzając, że tylko pilna uwaga całego społeczeństwa na dobro, siłę i bezpieczeństwo państwa może uchronić lud polski od klęsk i niedoli politycznej, społecznej i ekonomicznej z niewoli płynących—postanawia dążyć:

1) do wytworzenia we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego zrozumienia konieczności materjalnych i moralnych ofiar dla dobra ogólnego;

2) do zorganizowania życia wewnętrznego w całem państwie, w mieście i na wsi w sposób, któryby w chwilach, kiedy niebezpieczeństwo z zewnątrz i interes kraju tego wymagać będzie, ułatwił rządowi i społeczeństwu mobilizowanie sił, środków i zasobów społecznych i oddanie ich dla dobra państwa;

3) do wzmocnienia i poszanowania władzy w kraju, jako podstawy porządku, siły obronnej i bytu państwa;

4) do utrzymania armji, zespolonej moralnie gotowością obrony praw Rzeczypospolitej, a opartej na krajowym przemyśle wojskowym;

5) do przestrzegania obrony i wykonywania praw Rzeczypospolitej do morza, przedewszystkiem przez budowę nowych dróg, któreby połączyły najbliższemi węzłami najdalsze zakątki kraju z wybrzeżem morskiem“.

Na niebezpieczeństwo wojny odwetowej zwrócił również uwagę w „Gazecie Warszawskiej“ (№ 292 z 25 października r. b. p. Stanisław Kozicki: „Jest faktem, że Niemcy przygotowują się do wojny odwetowej. Polityka niemiecka stara się z jednej strony

uśpić czujność aljantów, gabinet kanclerza Wirtha zobowiązuje się do wypełnienia warunków traktatu wersalskiego, osobistości miarodajne dają wyraz pokojowym usposobieniom narodu niemieckiego. Za kulisami wszakże przygotowują Niemcy armję, broń, amunicję i urabiają duszę narodu. Z rewelacji b. ministra wojny Levefre'a i z wiadomości „Timesa“ wiemy, że istnieją w Niemczech kadry, z których dziś już może powstać 800 tysiączna armja, że nagromadzone są zapasy broni i amunicji, że specjalna uwaga jest zwrócona na wyrób aeroplanów i chemicznych środków walki, które odgrywać będą wielką rolę w przyszłej wojnie. Z poza pleców kanclerza Wirtha wyłania się pikelhauba Ludendorfa, który dziś liczy sobie 50 lat wieku i może jeszcze odegrać czynną rolę w dziejach Niemiec“. Wniosków praktycznych z tych spostrzeżeń nikt nie wyciąga. Przeciwnie mnożą się skargi na zbyt wysoki budżet ministerstwa wojny, nie rozumie się znaczenia spraw przemysłu wojennego, a feljetoniści, uprawnieni przez opinję publiczną, zwalczają „militaryzm polski“.

GÓRNY ŚLĄSK W GOSPODARSTWIE KRAJOWEM

Po zakończeniu walk politycznych o Górny Śląsk, nastąpił okres ekonomicznego podboju tego kraju. Zadanie to jest nie mniej trudne, a proces zlania się ekonomicznego wymaga znacznego przeciągu czasu i bardzo uważnego traktowania tej sprawy przez władze polskie, zarówno miejscowe jak i centralne.

Sądzę, że wskazanem jest w szeregu prac zbadać stan wszystkich gałęzi przemysłu górnośląskiego, zestawiając produkcję tego przemysłu z pojemnością polskiego rynku tak w obecnej chwili, jak i w bliższej przyszłości.

Punktem wyjścia musi być dążenie do exportu tych towarów, w których najwięcej jest skrystalizowanej pracy.

Pożądanem jest również wskazanie dróg, jakiemi należy kroczyć do najlepszego rozwoju przemysłowego Górnego Śląska i jaknajprędszego ekonomicznego wchłonięcia go przez przemysł i handel polski.

Postaram się zbadać tu jedną z bardzo rozwiniętych gałęzi górnośląskiego przemysłu — mianowicie chemiczną przeróbkę węgla kamiennego.

Górny Śląsk posiada, prócz kilku gazowni, które będą przedmiotem specjalnego badania, 19 koksowni, z nich 10 na terytorjum, które przeszło do Polski.

Koksownie te są zdolne przerobić rocznie około 1,600,000 ton węgla, wytwarzając

około 1,100,000 ton koksu,
„ 62,000 „ smoły,
„ 17,000 „ soli amonjakowych,
„ 11,000 „ benzolu i pokrewnych produktów.

Otrzymany koks po zaopatrzeniu hut miejscowych znajdzie, jak i uprzednio, odbiorców w Zagłębiu Dąbrowskiem. Smoła, z powodu zobowiązań kontraktowych, częściowo powędruje do części Górnego Śląska, przyznanej Niemcom, reszta zaś w ilości około 38,000 ton może być przerobioną w fabryce chemicznej w Świętochłowicach.

Smoła przerobiona w fabryce w Świętochłowicach
da około 380 t. benzolu,
„ 760 t. fenolu i pokr. prod.,
„ 2,600 t. naftaliny,
„ 760 t. antracenu,
„ 11,000 t. ciężkich olei
i „ 19,000 t. smoły twardej (paka).

Produkty te w części ostatecznie przechodzą do konsumenta jako to: fenol (kwas karbolowy) i naftalina. Inne zaś produkty, a częściowo i wskazane wyżej, dalej wędrują do fabryk, by zostać przerobionemi na barwniki, preparaty farmaceutyczne, materjały wybuchowe i t. p. Pojemność naszego rynku dla tych produktów jest obecnie małą. Należy dołożyć wielkich starań, by przemysł ten u nas rozwinąć i uniezależnić od zagranicy, exportując zamiast smoły te produkty w formie kolorowych tkanin, leków etc.

Ze wszystkich wymienionych produktów jednego — mianowicie olejów ciężkich, nietylko nie będzie nadmiaru, lecz nawet będzie pewien brak.

Oleje ciężkie służą bowiem do nasycania drzewa, a w szczególności podkładów (progów) kolejowych i słupów telegraficznych,

ochraniając je od gnicia i wielokrotnie przedłużając termin ich trwania.

Gdy się tylko zacznie racjonalna gospodarka na kolejach, cała wskazana ilość ciężkich olei zostanie zużytą i zajdzie potrzeba sprowadzenia dość znacznych ilości z poblizkiego Zaborza, lub rozwinięcia fabrykacji w Świętochłowicach przez zatrzymanie u nas części smoły, która dotąd wędrowała do fabryk w Zaborzu.

A. T.

PISZĄ... MÓWIĄ...

Czasopisma doniosły panom posłom Dębskiemu, Erdmanowi, Bobkowi i innym z klubu P. S. L. (Wniosek druk № 3081) o wyjeździe ministra Spraw Zagranicznych do Pragi czeskiej. Z powodu tych „czasopism" panowie posłowie interpelują Rząd i uważają, że „sytuacja obecna międzynarodowa nie usprawiedliwia w żaden sposób tak daleko idących koncesji" na rzecz Czechosłowacji, panowie posłowie podnoszą, że szczegóły umowy i t. d. stwierdzają, iż polityka zagraniczna Rządu schodzi na tory doktryny „panslawistycznej, (oczywiście) szkodliwej dla Polski". Nakoniec p. Dębski zwraca uwagę, że rząd zajmuje się drobnemi kwestjami lokalnemi, które nie stoją „w żadnym stosunku do znaczenia, jakie dla Polski ma Zagłębie Karwińskie, albo (jeszcze lepiej) sprawa przynależności państwowej Rusi Węgierskiej i t. d. Byłoby ciekawą rzeczą dowiedzieć się, czy dla p. posła Dębskiego jest bardziej ważny węgiel karwiński, który musieliśmy oddać Czechom od nafty borysławskiej, której dotąd nie musimy oddać. Interesuje nas, czy dla p. posła A. Erdmana ważniejszą jest sprawa przynależności państwowej Rusi Węgierskiej, czy też sprawa przynależności państwowej Małopolski Wschodniej. Jeszcze jedno do p. posła Bobka pytanie, czy przechodzi on z „lekkim sercem nad losem" kilku miljonów Polaków w Małopolsce Wschodniej, jak to czyni rzekomo polityka rządu, nie troszcząc się o los setek tysięcy Polaków, w zaborze czeskim?

Są to niewątpliwie poważne pytania i poważne sprawy. Poważniejsze, chociaż kto wie, może równie poważne, jak los Jawo-

rzyny dla redakcji „Gazety Warszawskiej" i klubu naszych turystów.

Należy bezwarunkowo wstrzymać ratyfikację umowy i zaczekać na decyzję Ligi Narodów w sprawie Małopolski Wschodniej.

* * *

Jak nieoględnie prasa nasza wyrokuje o sprawach gospodarczych i stosunkach w kraju, świadczy następująca notatka w „Gazecie Warszawskiej" (15/XII 1921):

„Jak nieoględnie szafowano groszem publicznym dowodzi następujące zestawienie:

Prezes rady ministrów wydał w sierpniu 45,000 dolarów, we wrześniu 5,000; ministerjum aprowizacji w sierpniu 1,132,000, a we wrześniu 188,000; ministerjum kolei w sierpniu 1,217,000, a we wrześniu 43,000; ministerjum zdrowia publicznego w sierpniu 1,590 dol., a we wrześniu 3 dol.; ministerjum skarbu w sierpniu 417,000, a we wrześniu 231,000 dol.; ministerjum robót publicznych 17,000, zredukowane w sierpniu do 2,000 dol. Inne ministerja również ograniczyły w tym stosunku swoje wydatki.

Życzyćby należało, aby w dalszym ciągu redukcja naszych wypłat zagranicznych poszła w tym samym stosunku".

Ponieważ jednak przypuszczać należy, że referent ekonomiczny „Gazety Warszawskiej" nie posiada domowego wykształcenia, lecz nawet wyższe i jest człowiekiem „właściwym na właściwem miejscu", przeto „życzyć by należało, aby w dalszym ciągu" redakcja wykazała, że rząd w sierpniu i wrześniu nie miał wypłat procentów terminowych i umównych zakupów, zrobionych przez poprzednie gabinety. Może być, że badania te udowodnią, iż ludność miejska w zimie 1919 r. gotowa była zrezygnować z mąki amerykańskiej, a armja polska była zdecydowana walczyć bez broni i amunicji, tylko rządy tych ubiegłych lat były tak nieoględne i zawarły umowy terminowe, zupełnie niepotrzebne. Nie wątpimy, że opinja ma prawo domagać się wyjaśnienia tej sprawy. Czekamy więc dalszego ciągu.

Za redakcję: **Stanisław Sasorski.** Za wydawców: **Stanisław Samsonowicz.**